Dzisiejszy numer zawiera 8 stronic druku

Nr. 28 (6514) WARSZAWA, NIEDZIELA 26 STYCZNIA 1936 r. ROK XLI

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 5.06-70
DYREKCJA — 2.20-13
ADMINISTRACJA — 5.13-80
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175

Cena numeru 20 groszy

Warunki prenumeraty: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70 na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.—Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne 40, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie
Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

O samodzielność

„Warszawski Dziennik Narodowy" zaprzeczył stanowczo memu twierdzeniu, że **polski** obóz t. zw. narodowy przeobraził się w **naśladownictwo** ruchu hitlerowskiego. „Warszawski Dziennik Narodowy" sięga po palmę pierwszeństwa; nikt jeszcze nie słyszał o Hitlerze, a w Polsce podjęta już została, przed dwudziestu paru laty akcja „odżydzania". Ponadto polski obóz „narodowy" zajmuje w szeregu spraw postawę zgoła inną, niż hitleryzm, naprzykład — w sprawie stosunku do kościoła katolickiego. „Warszawski Dziennik Narodowy" legitymuje się wreszcie **pięćdziesięcioletnią** historją swego obozu, t. zn. znowuż — **Ligą Polską.**

W tej skali tradycja nie istnieje. Między ideologją Ligi Polskiej, a **dzisiejszym** stanem ideologicznym ruchu „narodowego" niema właściwie żadnych punktów stycznych. Tradycja sięga istotnie do słynnego **bojkotu Żydów** w latach, poprzedzających wybuch wojny światowej; wtedy fala antysemityzmu miała zatopić poczynania niepodległościowe i skierować masy w inną stronę, nie w kierunku walki z caratem. To nie jest „tradycja", którą warto byłoby się szczycić!...

Ale przyjmuję — dla ułatwienia dyskusji, — że p. Dmowski jest Allachem, a Hitler — prorokiem jego, nie zaś odwrotnie. Nie zmienia to rzeczy prawdziwie ważnej: **praktykę stworzył Hitler;** Mahomet wyprzedził Allacha; i **polscy** „narodowcy" stosują się „lojalnie" w swoim zakresie i na miarę własnych sił do kolejnych posunięć „Mekki antysemityzmu" — Berlina.

„Ghetto" w wyższych uczelniach; „obsadzanie" kawiarni, w której grają żydowscy muzycy, „bomby" czy petardy w synagogach i t. d., i t. p., — rozdział po rozdziale, punkt po punkcie, ściśle i dokładnie według wzorów spóźnionego ideologicznie w stosunku do p. Dmowskiego p. Hitlera.

Jeżeli kierownicy **polskiego** obozu „narodowego" nie zdają sobie sprawy, że w tych warunkach następuje z konieczności **asymilacja ideowa, psychiczna, uczuciowa,** i w rezultacie na ulicach **polskich** miast w dzielnicach zachodnich Rzeczypospolitej zjawiają się „swastyki" kanclerza „Trzeciej" Rzeszy na piersiach **polskich** chłopców, to można tylko podziwiać ich... lekkomyślność.

***

Dla nas, **dla polskiego ruchu socjalistycznego,** tutaj właśnie leży jedno z najbardziej istotnych zagadnień polskiego bytu. My **powstrzymaliśmy** — i z powodzeniem — narastającą psychozę, by ze ślepego małpowania Stalina uczynić sprawdzian lewicowości polskiej. Stać Socjalizm polski na **samodzielną** tkórczość myślową, na samodzielną analizę własnej polskiej rzeczywistości, na korzystanie z własnych polskich doświadczeń przy pełnem zresztą zrozumieniu dla doświadczeń innych krajów, a więc i Z. S. S. R. Tamta jednak psychoza pewnych kół ze wzrokiem utkwionym we Wschód stanowi drobnostkę w porównaniu z psychozą „hitleryzowania", rozpanoszoną z lekkiej ręki obozu t. zw. narodowego. I dlatego mówimy tak kategorycznie i z całą powagą, że niektóre „oficjalne" i niektóre „narodowe" przejawy stosunku do „Trzeciej" Rzeszy **przypominają do złudzenia XVIII stulecie.** Tu jest walka i będzie — z naszej strony — walka coraz ostrzejsza.

Bo **samodzielność Polski** — to nietylko samodzielność państwowa; to tak samo — samodzielność kulturalna, psychiczna, ideowa, obyczajowa. Nasza **międzynarodowość** godzi się z tą samodzielnością całkowicie; „międzynarodowość" nacjonalizmu polskiego staje się — powtarzam raz jeszcze — **asymilacją zbiorową** na rzecz idej, pojęć i obyczajów „Trzeciej" Rzeszy.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

We Francji

Zwrot na lewo

Paul-Boncour ministrem dla Ligi Narodów

Wielkie francuskie dzienniki informacyjne w swych wydaniach departamentalnych obszernie komentują utworzenie nowego Rządu.

„Le Journal" podkreśla, iż **nowy Rząd ma orjentację nieco bardziej lewicową** i dlatego może spodziewać się neutralności, jeżeli nawet nie poparcia ze strony socjalistów. Nie należy żywić niepokoju co do tego, czy Rząd osiągnie większość w parlamencie. Niewątpliwie obecność ministrów Flandina, Thelliera i Pietri wystarczy do osiągnięcia poparcia wszystkich republikanów lewicy i członków „Alliance Democratique". Dziennik uważa, że obecność w gabinecie Flandina, jako ministra spraw zagranicznych, interpretować można jako chęć **zbliżenia się Francji do W. Brytanji.**

Prawicowe „Echo de Paris" zajmuje stanowisko zdecydowanie nieprzychylne i pisze, że premjer Sarraut stworzył listę gabinetu najbardziej dziwaczną, nieoczekiwaną, bez jakiejkolwiek linji kierowniczej. Nominacja Flandina — zdaniem dziennika — wskazuje na to, że Francja **zaangażuje się w sprawie sankcyj.**

Prasa londyńska, omawiając utworzenie gabinetu Sarraut wyraża przekonanie, że nowy Rząd francuski utrzyma dotychczasową linję współpracy francusko - angielskiej.

„Daily Telegraph" podkreśla, że nowy premjer jest gorącym zwolennikiem współpracy z Ligą Narodów, a nowy minister spraw zagranicznych Flandin wypowiadał się zawsze za koniecznością współpracy francusko - angielskiej.

Francuski „Dziennik Urzędowy" ogłasza dekrety nominacyjne nowych ministrów. Dekret dotyczący Paul Boncoura opiewa, iż jest on mianowany ministrem bez teki i stałym delegatem do Ligi Narodów. (PAT).

***

Naszą ocenę Rządu Sarraut podajemy na str. 2.

Kapitulacja w formie protestu

Włoskie koła półurzędowe w następujący sposób komentują notę włoską, wysłaną w odpowiedzi na memorandum ministra Edena:

Koła włoskie przedewszystkiem zwracają uwagę na fakt, że Anglja przeprowadziła rozmowy na temat pomocy na Morzu Śródziemnem z grupą państw dowolnie wybranych, zwracając się nietylko do Francji, Grecji, Turcji i Jugosławji, ale również do Czechosłowacji i Rumunji. Anglja pominęła natomiast Hiszpanję, która jest państwem śródziemno-morskiem. Akcja W. Brytanji jest niepotrzebna, ponieważ

Włochy nie miały i nie mają żadnego zamiaru atakowania W. Brytanji.

Jeśli istnieje niebezpieczeństwo wojny europejskiej, to wywołane ono zostało wyłącznie obecnością angielskiej floty wojennej w basenie śródziemnomorskim. Spokój Włoch zapobiegał dotychczas wszelkim incydentom.

Wprawdzie

sankcje gospodarcze i finansowe są bardzo ciężkie,

ale Włochy oświadczyły, że nie zareagują na nie aktami wojennemi. Dlatego też wszelkie alarmy oraz cała akcja angielska pozbawione są racji bytu.

Jeśli Anglja podjęła swą akcję w przewidywaniu nałożenia embarga na naftę, to w takim razie należy przypomnieć, iż

Włochy nigdy nie oświadczyły, iż embargo na naftę uważać będą za akt wojenny.

Włochy zapewniały tylko, że byłby to akt szczególnie nieprzyjacielski wobec Włoch.

Całe to wyjaśnienie jest oczywiście kapitulacją Włoch, gdyż Mussolini i jego prasa nieraz groziły wojną w razie wprowadzenia embarga na naftę. Ciekawe, że Włochy przyznają, że sankcje są bardzo ciężkie. Dotychczas twierdziły, że mogą się obejść bez zagranicznej pomocy.

Krupp jest zadowolony

z obecnej sytuacji i ma... rację...

Wielkie zakłady Kruppa w Essen, koncentrujące w swem ręku główne gałęzie niemieckiego przemysłu wojennego, ogłosiły sprawozdanie za rok gospodarczy 1935 kończący się we wrześniu.

Towarzystwo posiada kapitał akcyjny w wysokości 460 miljonów mk. W porównaniu z r. 1934 zysk brutto w okresie sprawozdawczym wzrósł o 24 procent do 232.310,000 mk. ZYSK NETTO ZWIEKSZYŁ SIĘ O 35 PROCENT do 10.034,000 mk. Czysty dochód przekazano do różnych funduszów rezerwowych zakładów.

SPRAWOZDANIE PODKREŚLA Z ZADOWOLENIEM OŻYWIENIE DZIAŁALNOŚCI ZAKŁADÓW W ROKU UBIEGŁYM **Produkcja wysokich pieców osiągnęła poziom z r. 1926, który — jak wiadomo — wykazał najwyższą konjunkturę zakładów Kruppa w całym okresie powojennym. Produkcja surowej stali wykazała w r. 1935 stały rozwój, przyczem również eksport podniósł się o 11,5 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Stan zamówień na nowy rok gwarantuje dobre zatrudnienie do wiosny. Zakłady Kruppa zatrudniają obecnie 91,507 robotników i pracowników. (PAT).**

Nasz drugi skolei

numer propagandowy

ukaże się, jak pisaliśmy, na dni 2 i 3 lutego w znacznie zwiększonej objętości.

Numer ten wiążemy z pięćdziesiątą rocznicą Pierwszego „Proletarjatu", z wielkim ówczesnym wysiłkiem twórczym Socjalizmu polskiego.

Nasz NUMER PROPAGANDOWY zawierać będzie — między innemi — prace i utwory:

Tomasza Arciszewskiego, Leona Berensona, J. M. Borskiego, Cz. Cieplińskiego, Adama Ciołkosza, Kazimierza Czapińskiego, Doroty Kłuszyńskiej, Jana Kwapińskiego, Leona Kruczkowskiego, J. N. Millera, Juljana Maliniaka, Mieczysława Niedziałkowskiego, Lecha Piwowara, Adama Próchnika, Kazimierza Pużaka, Edwarda Szymańskiego, Ultimusa, Wandy Wasilewskiej, Leona Wasilewskiego, Teofila Wojeńskiego.

Zamawiajcie nasz NUMER PROPAGANDOWY zawczasu w naszej Administracji (Warszawa, Warecka 7, tel. 220-13 i 5-13-80).

Dziś w Warszawie

o godz. 11 m. 30 r. w sali Warszawskiego Towarzystwa Hygjenicznego — odczyt zbiorowy na temat

„Literatura w walce z faszyzmem i wojną"

Przemawiają: J. N. Miller, Al. Wat, Kazimierz Czapiński, Teofil Wojeński, J. Wittlin

Bilety — przy wejściu.

Sytuacja na froncie

Walki na Północy

Wycofanie się Włochów na Południu

Bitwa, która się toczyła, względnie się jeszcze toczy, na froncie północnym, należała do najkrwawszych operacyj od czasu rozpoczęcia działań wojennych. Bitwa ta — jak donoszą dopiero obecnie źródła włoskie — rozpoczęła się w ubiegły wtorek. Rozpoczęli ją Abisyńczycy natarciem na zachód od Makalle. W akcji po stronie abisyńskiej brało udział 25,000 wojowników, naprzeciwko których znajdowały się dwie dywizje Askarów, broniące prawego skrzydła włoskiego na odcinku Makalle.

Wobec gwałtowności pierwszego natarcia abisyńskiego, wysunięte posterunki włoskie musiały się cofnąć. Po nadejściu posiłków, Włosi rozpoczęli gwałtowny ogień zaporowy, który dokonał wielkich spustoszeń w szeregach abisyńskich, nie powstrzymał jednakże całkowicie ataku. We wtorek wieczorem — pisze dalej komunikat włoski — Abisyńczycy mogli uważać, iż dzień ten zakończył się ich powodzeniem.

W środę rano, po krótkiem przygotowaniu Włosi rozpoczęli kontrofensywę. Pozycje abisyńskie zostały zasypane pociskami armatniemi, a następnie piechota włoska ruszyła do ataku. Wywiązała się zajadła walka na białą broń. Podczas całej akcji samoloty włoskie bez przerwy rzucały bomby i ostrzeliwały z karabinów maszynowych kolumny abisyńskie. W czwartek Włosi ponowili ataki i według ich informacyj, oddziały piechoty włoskiej posunęły się naprzód.

Komunikat włoski nie podaje jakie były straty włoskie i kto wygrał bitwę, ogranicza się tylko do ogólnikowego stwierdzenia, że po 3-dniowych walkach „Włosi posunęły się naprzód."...

Źródła abisyńskie podają, że w bitwie pod Makalle Włosi mieli stracić przeszło 3000 zabitych, rannych i jeńców. Abisyńska kwatera główna pozatem twierdzi, że bitwa pod Makalle, która nie jest zupełnie zakończona, stała się wielkiem zwycięstwem wojsk abisyńskich nad Włochami.

***

Na południu wojska włoskie, które prowadziły ofensywę pod Dolo, zatrzymały się a częściowo wycofały się na swe dawne pozycje. Według ostatnich doniesień kawalerja i oddziały czołgów znajdują się obecnie zaledwie w odległości 50 km. od punktu wyjścia ofensywy.

***

„Daily Telegraph" donosi z Nairobi, że w tych dniach 380 somalisów włoskich, dezerterów, przekroczyło granice kolonji angielskiej Kenya. Żołnierze zostali przez władze angielskie rozbrojeni i osadzeni w obozie koncentracyjnym.

***

Dedzaz Gassasah, główny przywódca powstania prowincji Godzam, który zbiegł po rozbiciu jego oddziałów przez wojska rządowe, został aresztowany w pobliżu jeziora Tsana.

Na Krze lodowej

Tragedja rybaków na Morzu Kaspijskiem

Jak już podaliśmy, na morzu Kaspijskiem w pobliżu miasta Gurjew odłamała się olbrzymia kra, na której w chwili katastrofy znajdowało się 1683 rybaków, 1480 koni i duża ilość sani. Kra zepchnięta została na pełne morze. Rybacy, którzy zabrali z sobą stację radjonadawczą, komunikują się z władzami miasta Gurjew, które organizują akcję ratunkową. Rybacy posiadają zapasy żywności i lekarstw na 40 dni.

MAŁY FELJETON

Sztuka życia

Jeżeli w Polsce niezupełnie dobrze się dzieje, to nietylko dlatego, że jedni nic nie zarabiają, a drudzy zbijają grubą monetę, ale również dlatego, że gdy jedni od kilku lat są bez pracy, to inni są obarczeni pracą ponad miarę i ponad siły.

Musi nastąpić sprawiedliwy podział zarówno dochodu społecznego, jak i pracy.

Obliczono, że nasza policja państwowa spełnia 207 czynności!

207 czynności! To jest poprostu nie do uwierzenia. Przeciętny śmiertelnik, gdy ma załatwić w ciągu dnia pięć czynności: zapłacić komorne, wykupić weksel, uiścić podatek, uregulować rachunek za elektryczność, a wieczorem pójść z przyjaciółką do kina, gubi się w tem wszystkiem i na tem kończy się dzień, że idzie wieczorem do kina, bo trudno podołać tylu obowiązkom. A tu 207 czynności!

Zdumiewające jest, że taki pan w granatowym mundurze może to wszystko spamiętać i że przez pomyłkę nie zrobi czegoś takiego, co wcale do niego nie należy. I nie zdziwiłbym się wcale, gdybym pewnego dnia przeczytał, że policjant taki a taki napisał grubą książkę, albo że przyszedł na posiedzenie Senatu i zasiadł pomiędzy senatorami, albo że przychwycił złodzieja, słowem, że zrobił coś takiego, co do niego nie należy.

Przy 207 czynnościach sam Kopernik kręćka by dostał!

Do czynności policji należy także wywiad polityczny. Pewien poseł opowiadał w Sejmie, że taki wywiad polityczny w Warszawie pan posterunkowy w ten sposób załatwia, że zapytuje dozorcę domu, a ten nieraz w miarę tego, ile dostaje od lokatora za bramę, ocenia jego prawomyślność.

Dla wielu oświadczenie to było rewelacją, tylko nie dla mnie. Oddawna wiem, jak ważną rolę ma do spełnienia dozorca domu w Polsce. Jego obowiązkiem jest nietylko utrzymywanie w czystości kamienicy w całości oraz poszczególnych jej części, ale ma on także dbać o czystość przekonań swoich lokatorów.

Dlatego od najdawniejszych lat usiłuję zaskarbić sobie uznanie dozorcy domu. Gdy nawet zdarzy się, że wracam do domu przed zamknięciem bramy, czekam na ulicy tak długo, aż dozorca jej nie zamknie, by mieć okazję uściśnięcia mu dłoni przy wręczaniu sutego napiwka, czyli tak zwanej z galicyjska „szpery".

Od czasu do czasu daję mu także zaproszenia na „sanacyjne" akademje, kartki do kina na polskie filmy oraz przeczytane dzienniki „sanacyjne". Bywa także, że zapraszam go na parę kolejek, po których wracamy nad ranem do domu, śpiewając: „My..." i t. d. W tym wypadku Walenty nigdy nie chce przyjąć szpery za otwarcie bramy. On zabiera się do miotły, a mnie każe zabrać się do pióra, zapewniając, że żadna praca nie hańbi.

Za tę cenę kupiłem sobie dobrą renomę w komisarjacie, spokój duchowy, spokojny i niczem niezakłócony sen, oraz pewność, że z granatowej strony nie spotka mnie żadna niemiła niespodzianka.

Tak, tak, szanowni Czytelnicy, sztuka życia jest najtrudniejszą sztuką, co w niczem nie zmienia postaci rzeczy, że 207 czynności, obarczających policję, jest stanowczo zadużo.

ULTIMUS

Podziękowanie

Zarząd Związku Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej w Polsce, oddz. I w Łodzi, na posiedzeniu w dniu 21 stycznia 1936 r. postanowił wyrazić najgłębsze słowa współczucia z powodu zgonu Marjana Dudzińskiego pozostałej po nim rodzinie.

Jednocześnie tą drogą wyraża gorące słowa podziękowania wdowie, p. Ludwice Dudzińskiej, oraz synom zmarłego, Bolesławowi i Witoldowi, za przekazanie księgozbioru zmarłego w ilości dziewięciuset książek na cele bibljoteki naszego Związku oraz dzielnicy PPS. „Zielonej" w Łodzi.

Uważamy za swój obowiązek podkreślić też, że tow. Bolesław Dudziński już od dłuższego czasu zasila bibljoteki dzielnicowe PPS wartościowemi książkami ze swego księgozbioru, a między innemi dzielnice: „Górna", „Chojny" „Zielona" i nasz Związek.

Prezydjum Związku:
przewodniczący St. Wojdan
wiceprzewodniczący St. Kosicki
sekretarz Eugeniusz Ajnenkiel
skarbnik Bronisław Mońko.

Warszawa robotnicza w hołdzie Pierwszemu „Proletarjatowi"

Uroczysty obchód w niedzielę 2 lutego w sali „Ateneum" o godz. 10 m. 30 r.

Obchód ten, urządzany wspólnie przez P. P. S., Stow. b. Więźniów Politycznych i T. U. R., poświęcony jest pięćdziesiątej rocznicy Pierwszego „Proletarjatu", oraz pierwszej rocznicy zgonu Aleksandra Dębskiego.

Program obchodu przedstawia się następująco:

Słowo wstępne — tow. Tomasz Arciszewski;

O dziejach „Proletarjatu" — tow. Adam Próchnik;

O działalności Aleksandra Dębskiego — tow. Norbert Barlicki.

W części artystycznej wezmą udział:

orkiestra Związku Pracowników Elektrowni;

chór Związku Drukarzy;

recytacja fragmentów listów skazanych „proletarjatczyków" — Eugenjusz Poreda;

śpiew solowy — Ida Czajkowska;

zespół robotniczy pod kierunkiem E. Poredy odegra 2 sceny ze sztuki „Ludwik Waryński", pióra J. Krzesławskiego.

Bilety wstępu po 40 i 20 gr. od osoby nabywać można: w Administracji „Robotnika", Warecka 7, w OKR. PPS., Długa 21, w Stow. b. Więźniów Polit., Bielańska 9, w Sekretarjacie Gen. T.U.R., Czerwonego Krzyża 20, lub w dniu obchodu w kasie.

Ślepy, ale szczęśliwy traf.

Loterją rządzi traf. Ale traf może być szczęśliwy, lub niepomyślny. Nie znajdzie się chyba nikt, ktoby się nie zgodził z tem, że wyniki ostatniego ciągnienia miljona zawdzięczać należy wypadkowi nader szczęśliwemu.



Oto np. pp. **Władysław Giemza i Jakób Kotapka**, sympatyczni robociarze w Mościcach, pracujący — pierwszy, jako ślusarz, drugi zaś — jako szofer. Grają od kilku lat wspólnie. W poprzednich loterjach posiadali inny numer, a że w ciągu pewnego czasu nie padła nań żadna większa wygrana, więc zmienili go na Nr. 44.794. I oto zdarzyło się, że na dawny numer padła wygrana 100.000 zł. Przyjaciele byli bardzo tem zmartwieni. Okazało się jednak, że Nr. 44.794, nabyty w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie (pl. Kazimierza 1) jest jeszcze szczęśliwszy, gdyż padł nań miljon. Stąd nauka: nie należy się zrażać do numerów, bo każdy ma jednakowe szanse, a raczej — kto może — powinien mieć kilka rozmaitych losów.

O wygranej dowiedziała się małżonka p. Kotapki z transmisji radjowej i posłała do niego w chwili, gdy jako szofer, wyjeżdżał do Lwowa. P. Kotapka przypuszczał początkowo, że stało się jakieś nieszczęście, powrócił więc spiesznie wystraszony do domu. Tam dowiedział się dopiero, że stał się nagle bogaczem.



Ostatnia wreszcie ćwiartka należy do p. Kołodziejowej, żony mechanika w Mościcach. Pani K. posiada w rodzinie licznych bezrobotnych, cieszy się więc bardzo, że dzięki 200.000 zł., jakie otrzymała z Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, będzie mogła nietylko zapewnić byt sobie, ale też i zabezpieczyć przyszłość krewnym.

Szczęśliwi wybrańcy fortuny pozostawili narazie swe wygrane w Banku Gospodarstwa Krajowego. Zaopatrzyli się też niezwłocznie w losy do I-ej klasy 35-ej Loterji, której ciągnienie rozpoczyna się 20 lutego r. b.

Pomoc sanitarna dla Abisynji

Zarząd główny Polskiego Czerwonego Krzyża, pragnąc przyjść z pomocą ofiarom walk w Abisynji, wysłał pod adresem etjopskiego Czerwonego Krzyża transport 4 skrzyń i 17 klatek z materjałem sanitarnym i opatrunkowym który zawiera 5.000 sztuk opatrunków indywidualnych, 10 kg. jodyny w kryształkach, 100 szt. noży standaryzowanych — ogółem wartości około 10 tysięcy zł.

Transport powyższy został wysłany do Gdyni, skąd drogą morską skierowany będzie dalej do portu Dżibuti. O wysyłce tego transportu zawiadomieni zostali: Czerwony Krzyż w Addis Abebie, konsul etjopski w Dżibuti oraz komitet międzynarodowy Czerwonego Krzyża w Genewie. (PAT).

A jednak będzie Rząd koalicyjny

Nahas Pasza ustępując wobec nalegań króla Fuada, zgodził się na utworzenie Rządu koalicyjnego, do którego weszliby przedstawiciele wszystkich partyj. Pozatem przywódca Wafdystów miał ustosunkować się przychylnie do projektu natychmiastowego wszczęcia rokowań anglo - egipskich. Do prowadzenia tych rokowań ma być utworzona komisja królewska pod warunkiem, że większość tej komisji stanowić będą przedstawiciele Wafdystów, a przewodniczącym będzie Nahas Pasza. (PAT).

Apelacja w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego

Termin zapowiedzenia apelacji od wyroku w procesie o zabójstwo min. Pierackiego już upłynął. Obrońcy wszystkich oskarżonych, jak również oskarżeni Myhal i Małuca, nie posiadający obrońców zapowiedź apelacji złożyli. Prokuratura nie zapowiedziała apelacji uznając widać wymiar kary za dostateczny.

Nowy Rząd francuski

Laval wolał ustąpić, nie czekając aż Izba obali go w głosowaniu. Szły pogłoski, że w nowym Rządzie Laval zachowa tekę ministra spraw zagranicznych, co byłoby kiepskim żartem i wyzwaniem pod adresem większości Izby, która zwalczała Lavala nietylko za jego flirt i ciche współdziałanie z faszystami francuskimi, lecz także za jego politykę zagraniczną, zwłaszcza za krętacką taktykę w Genewie.

Laval jednak odszedł i... oby na zawsze. Nowy Rząd powstał — jak na stosunki francuskie — wyjątkowo prędko. Rząd ten ma niewątpliwie charakter przejściowy i zajmie się przeprowadzeniem wyborów.

Najcharakterystyczniejszą cechą nowego Rządu jest to, że nie jest on już Rządem t. zw. „narodowym".

Skład nowego Rządu jest centrowo - lewicowy, z wyłączeniem jednak socjalistów i komunistów. Najwybitniejszymi przedstawicielami tej lewicy są: Paul Boncour i przywódca grupy nieżyjącego już Renaudela, Déat. Obaj byli jeszcze niedawno wybitnymi członkami partji socjalistycznej.

Ponieważ Rząd jest przejściowy, najważniejszą teką jest w nim teka ministra spraw zagranicznych, gdyż w polityce zagranicznej nie może być przerwy, zwłaszcza, że na porządku dziennym znajduje się wojna włosko-abisyńska.

Min. Flandin, były premjer, jest, jako minister spraw zagranicznych, niezapisaną kartą. Ale niewątpliwie Paul Boncour, który został ministrem bez teki, a jest doskonałym znawcą terenu genewskiego, będzie conajmniej głównym doradcą Flandina w Lidze Narodów. Wydaje się, że Paul Boncour będzie tem, czem był Eden, zanim został ministrem spraw zagranicznych.

Jeżeli nie osoba Flandina, to Paul Boncour, daje gwarancję, że między polityką Francji a Anglją w Genewie zapanuje harmonja i że nie powtórzą się przykre zgrzyty, wywoływane polityką Lavala.

Ustąpienie Lavala jest wielkim ciosem dla Mussoliniego.

Pożar na Dalekim Wschodzie

ZAMORDOWANIE DELEGATA RZĄDU NANKIŃSKIEGO.

Delegat Rządu nankińskiego przy władzach mongolskich, znajdujących się pod władzą Japonji, został zamordowany w czasie przejazdu autobusem, którym powracał do Kałganu po odbyciu konferencji z księciem Teh (zausznika Japonji). Morderstwo, dokonane oczywiście przez „nieznanych sprawców", wywołało wielkie wrażenie wśród Mongołów, ze względu na popularność zabitego. Koła chińskie (i nietylko chińskie) nie mają żadnych wątpliwości, iż morderstwo ma charakter polityczny.

OBIE STRONY GROŻĄ KONSEKWENCJAMI.

Dzienniki japońskie zamieszczają wiadomość z Hsin-King, iż Rząd Mandżukuo wystosować ma jednocześnie do Rządów Mongolji Zewnętrznej i ZSSR noty z żądaniem, aby oddziały rosyjsko - mongolskie, zgromadzone na granicy mandżursko - mongolskiej, zostały stamtąd wycofane. W przeciwnym razie Rząd Mandżukuo będzie uważał, że ZSSR i Mongolja ponosić będą całkowitą odpowiedzialność za wypadki, mogące wyniknąć z faktu bliskości tych oddziałów.

Z drugiej strony armja kwantuńska jest jakoby zdecydowana poczynić zarządzenia, których „niezbędność" jest uzasadniona postępującem zbliżeniem sowiecko-mongolskiem.

***

Agencja Tass donosi z Ułan Bator, iż Rząd Mongolskiej Republiki Ludowej wystosował do Rządu Mandżukuo notę protestacyjną przeciw zaatakowaniu przez oddział japońsko - mandżurski w dn. 22 stycznia posterunku granicznego w Dżingishan. Rząd Mongolski domaga się w tej nocie zaniechania tego rodzaju prowokacyjnych wypadów i zrzuca na Mandżukuo wszelką odpowiedzialność za konsekwencje, jakie na skutek podobnych prowokacyj wyłoniły się już lub mogą się wyłonić na przyszłość.

MARSZ WOJSK CZERWONYCH.

Na skutek posuwania się oddziałów komunistycznych pod dowództwem Ho-Lunga w kierunku Kuei-Czang, stolicy prowincji Kuei-Czu, misjonarze zagraniczni opuścili swe posterunki we wschodniej części Kuei-Czu i przenieśli się do miast, położonych na zachodzie tej prowincji. Wojska rządowe toczą zaciekłe walki z komunistami.

Urugwaj - ZSSR

W dalszym ciągu posiedzenia Ligi przystąpiono do obrad nad skargą sowiecką w sprawie zerwania przez Urugwaj stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Sprawozdawca tego zagadnienia min. Titulescu, oświadczył, że po dłuższych naradach uzgodnił tekst przedłożonej Radzie rezolucji.

Rezolucja ta stwierdziwszy, iż przedstawiciel Urugwaju uznał w zajętem przez siebie stanowisku prawnem, że nie jest obowiązany do przedstawienia dowodów żądanych przez Związek Sowiecki i że z drugiej strony Związek Sowiecki nie nalega, by Rada wydała w tej sprawie jakieś orzeczenie, wyraża nadzieję, że obydwa kraje skorzystają z pierwszej nadarzającej się sposobności, by nawiązać nanowo stosunki dyplomatyczne.

Rezolucja wzywa wreszcie obie strony, by powstrzymały się od wszelkich aktów, mogących przynieść szkodę pokojowi świata. (PAT).

Zaburzenia w Meksyku

Z Mexico City donoszą, że w stanie Pueblo na tle proklamowanego niedawno strajku generalnego robotników rolnych i przemysłowych doszło do ostrych zaburzeń. Strajkujący napadali w okolicy Pueblo na wozy z mlekiem, oraz na sklepy z jarzynami i opałem, które dostawiały węgiel i artykuły spożywcze do miasta. W samem Pueblo strajkujący napadali na sklepy spożywcze, zmuszając je do zamknięcia. Większość sklepów zamknięto.

Strajk proklamowany został przez regjonalny związek robotników rolnych i przemysłowych, w odpowiedzi na odrzucenie przez Rząd wysuniętego przez związek żądania wywłaszczenia prywatnej własności. (ATE).

Kłótnie wśród hitlerowców

Wiadomo oddawna, że wśród dygnitarzy hitlerowskich panuje cicha walka osobista, że jedne koterje gryzą się z innemi.

M. in. ostra niechęć, a nawet nienawiść, istnieje między Goebbelsem i Leyem z jednej, a Schachtem z drugiej strony.

Schacht wykpiwa pozornie antykapitalistyczne manewry Leya przywódcy „frontu robotniczego", oraz antysemicką propagandę Goebbelsa; wyśmiewa „bohaterów, wybijających w nocy szyby".

Z zemsty za to Goebbels skonfiskował dużą część mowy królewieckiej Schachta, występującej ostro przeciw antysemickim awanturom. Schacht kazał wydrukować swoją mowę w całości i rozesłał ją wszystkim, którzy jej zażądali.

Schacht odpłacił się Goebblesowi przez to, że obciął mu wydatki na propagandę.

Goebbels wówczas przemycił dużą ilość marek zagranicę, celem opłacenia tam swoich agentów. Na to znowu Schacht zarządził, że marki papeirowe, przemycane zagranicę są — bez wartości.

Hitler popiera narazie Schachta, ale Hitler sam podlega już kontroli. Hitler musiał się zgodzić na żądanie innych ministrów, by swe przemówienia przedkładał gabinetowi ministrów przed ich wygłoszeniem. Z tego powodu przedstawiciele prasy nie mają prawa wstępu na zebrania, na których przemawia Hitler, a radjo nie transmituje jego mów.

Dopiero po skontrolowaniu mowy przez gabinet, idzie ona do radja i prasy.

Włamywacz-ekonomista

Policja w Zagrzebiu przychwyciła na gorącym uczynku pewnego włamywacza i osadziła go w areszcie. Gdy sprawa znalazła się w sądzie, oskarżony tłumaczył się, iż nie jest on zawodowym przestępcą, lecz tym razem chciał zdobyć pieniądze na koszty wydania książki, którą napisał.

Przeprowadzona przez policję w mieszkaniu przestępcy rewizja, istotnie wykryła rękopis obszernego dzieła treści ekonomicznej, zatytułowanego „Jak zwalczyć kryzys".

Okazało się, że podsądny jedno dzieło treści filozoficznej już napisał i wydał.

Ta gruntowna znajomość filozofji i ekonomji niewiele pomogła uczonemu włamywaczowi.

Sąd skazał go na rok więzienia, przyczem sędzia ironicznie zaznaczył, że kara zostaje mu wymierzona za to, że zwalczanie kryzysu zaczął od siebie.

Robotnicy popierajcie swoje pismo codzienne

Grupa szaleje w naprawie

Najbardziej aktywną grupę nowego Sejmu jest grupa rolników.

Aktywność tej grupy polega na tem, że często zbiera się i radzi.

Może jest to dziełem przypadku, a może robi się to z całą świadomością i gwoli podtrzymania tradycji, ale obrady rolników odbywają się w dawnym lokalu klubu Ludowego.

Przed tygodniem rolnicy naradzali się i przyszli do przekonania że należy przedłożony przez Rząd budżet naprawić i zmniejszyć go do 100 miljonów złotych.

Do tego przekonania przyszli po wysłuchaniu referatu jp. Ignacego Matuszewskiego, który znalazł się w grupie rolników zapewne z tego tytułu, że odgrywa dużą ROLĘ w rzekomo nieistniejącej grupie pułkowników.

Ta chęć naprawy budżetu spowodu niewiary w jego realność, po wysłuchaniu referatu p. Matuszewskiego, który nieproszony program min. Kwiatkowskiego żyrował, nie zrobiła dobrego wrażenia ani na Krakowskiem Przedmieściu w pałacu Namiestnikowskim, ani na ul. Rymarskiej.

Teraz — jak nas zapewniają — panowie rolnicy w pojedynkę przychodzą na Rymarską, gdzie każdy z nich zapewnia, że on nie głosował za redukcją budżetu i że to inni przegłosowali go.

Jakkolwiek takie głosowanie luźnej grupy sejmowych rolników czy grupy sejmowych akuszerów do niczego nie obowiązuje i równie dobrze pierwsza lepsza grupa mogłaby większością głosów uchwalić przyłączenie Mandżurji do Polski, to jednak dobrzeby uczynili panowie sejmowi hreczkosieje, gdyby wszelkie głosowania przeprowadzali imiennie. Niech dla historji pozostanie ślad, kto i jak głosował...

Przed paroma dniami panowie rolnicy znowu radzili w stolicy. Była wymiana zdań o sytuacji i nastrojach wsi. Nastrój wsi przeniósł się do sali obrad. Wytworzyła się atmosfera ciężka, przygnębiająca. Ktoś wyraził powątpiewanie o zdolności do pracy Sejmu, który wyszedł z wrześniowych wyborów. Inny rolnik miał powiedzieć, że nie rokuje nowemu Sejmowi długiego żywota.

Nikt nie protestował....

X. Y. Z.

Chaos i zamęt

Pamiętamy wszyscy wrażenie, jakie wywarła w społeczeństwie słynna ustawa uposażeniowa, opracowana przez Rząd p. Janusza Jędrzejewicza, która, obniżając pensje ogółu pracowników państwowych, grubym rybom „sanacyjnym" zapewniła grube podwyżki.

Wrażenie było do tego stopnia piorunujące, że społeczeństwo zaniemówiło, równocześnie jednakże najbardziej zaślepionym zwolennikom systemu spadło bielmo z oczu i przejrzeli. Zaczęli widzieć i rozumieć, co znaczy nadużywany aż do obrzydzenia „sanacyjny" frazes „wszystko dla Państwa": „Wszystko dla Państwa, ale forsa dla mnie".

Ustawę tę społeczeństwo w ten sposób zrozumiało, że jest to arkusz z kuponami od udziału w przedsiębiorstwie BBWR i że posiadacz takiego udziału będzie do końca dni swoich obcinał kupon, przynoszący grubą dywidendę. I tak jest w istocie. Dodajmy — narazie, bo na tym świecie wszystko jest płynne i zmienne.

Taka była moralna strona tego medalu, który ma jeszcze i drugą stronę, tę mianowicie, że, jak większość niedostatecznie przemyślanych ustaw ery „sanacyjnej", wprowadziła zamęt i chaos, i do tych właśnie ustaw najbardziej pasuje słynne określenie „niechlujnego ustawodawstwa".

Bo oto popatrzmy, jakie dała praktyczne wyniki w dziedzinie emerytur ustawa p. Jędrzejewicza. Generał broni, który przeszedł w stan spoczynku przed uchwaleniem sławetnej ustawy, po ostatnich obniżkach pobiera obecnie emeryturę w wysokości około 800 zł., ale generał brygady, a więc szarża niższa, który przeszedł w stan spoczynku po 1 lutego 1934 roku, a więc po uchwaleniu i wejściu w życie ustawy, pobiera emeryturę o 75% wyższą.

Przytoczyliśmy ten przykład, jako dowód wcale jaskrawy chaosu i zamętu, jaki „sanacja" wprowadza wszędzie, do czegokolwiek się dotknie.

CIVIS.

Jeszcze urywek ze „strzępów meldunków"

Dzieje ostatnich lat

w ujęciu gen. Sławoja-Składkowskiego

Chcąc uzasadnić wobec naszych czytelników te uwagi, które chcemy poczynić na marginesie książki gen. Sławoj-Składkowskiego, dajemy dziś jeszcze jeden urywek ze „Strzępów meldunków"; chodzi tym razem o słynne zdarzenie z dn. 30 października 1929 r., kiedy grupa oficerów z p. Kostkiem-Biernackim na czele wkroczyła do przedsionka sejmowego. Komentarzy znowuż nie zamieszczamy narazie żadnych. Za parę dni damy jeden komentarz ogólny. *Red.*

OFICEROWIE W PRZEDSIONKU SEJMU.

Dnia 30 października, 1929 roku, zawiadomiony zostałem, że, z powodu choroby premjera Switalskiego, na nowootwartą sesję sejmową, w dniu następnym, a więc 31 października, przyjedzie osobiście Pan Marszałek.

Gdy dnia tego przed godziną szesnastą, przyjechałem do Sejmu, zastałem tam na ganku i w przedsionku kilkudziesięciu oficerów. Stali oni po obydwu stronach przedsionka, zostawiając wolne przejście do korytarza sejmowego.

Udałem się do pokoju dla Rządu, a, na parę minut przed spodziewanym przyjazdem Komendanta, wyszedłem na ganek sejmowy, by Go powitać.

Pan Marszałek przyjechał otwartym samochodem w towarzystwie pułkownika Becka i, po wejściu do przedsionka sejmu, przeszedł wśród szpaleru oficerów, salutujących Go w milczeniu.

Od mych urzędników, będących w Sejmie, dowiedziałem się, iż oficerowie czują się dotknięci wezwaniem, zwróconem do nich przez funkcjonarjuszy Sejmu, by wyszli z przedsionka. Zameldowałem o tem Komendantowi.

Ledwie Pan Marszałek usiadł na kanapie w pokoju ministrów, gdy oznajmiono mi, że marszałek Sejmu Daszyński prosi mię do swego gabinetu. Zapytałem więc Komendanta, czy mogę się tam udać.

Pan Marszałek polecił mi iść i, w razie poruszenia przez marszałka Sejmu Daszyńskiego sprawy obecności oficerów w przedsionku, oświadczyć mu, że oficerowie czują się dotknięci i wzburzeni usiłowaniami ze strony funkcjonarjuszy marszałka Sejmu usunięcia ich z gmachu obrad sejmowych.

Zostawiłem Pana Marszałka, palącego papierosa, w pokoju ministrów, a sam udałem się do gabinetu marszałka Sejmu Daszyńskiego. W pierwszym pokoju, czyli saloniku marszałka Sejmu, zastałem pułkownika Becka i, po przywitaniu się z marszałkiem Daszyńskim, weszliśmy wszyscy trzej do właściwego gabinetu.

Marszałek Daszyński oświadczył mi, iż wie od swych urzędników, że w hallu Sejmu zebrali się jacyś uzbrojeni oficerowie, którzy grożą, że wejdą na salę obrad.

Odpowiedziałem, że nie słyszałem nic o tych groźbach, natomiast słyszałem, że wzbraniano im pobytu w przedsionku, w sposób nieodpowiedni, więc poczuli się tem dotknięci i rozdrażnieni.

Ja, zresztą, oficerom żadnych rozkazów nie dawałem.

Marszałek Daszyński odpowiedział, że to jest niemożliwe wymierzać sobie w ten sposób sprawiedliwość w Ciele Ustawodawczem i że on obrad nie otworzy.

Powiedziałem na to: „Mam zaszczyt zawiadomić Pana Marszałka, że w Sejmie jest Pan Marszałek Piłsudski, jako zastępca premjera Rządu".

To moje oświadczenie zostało potwierdzone przez pułkownika Becka. Marszałek Daszyński odpowiedział krótko: „Ja wiem", — poczem z pułkownikiem Beckiem opuściliśmy gabinet prezesa Sejmu.

Pana Marszałka zastaliśmy w pokoju ministrów w towarzystwie ministra Prystora i innych członków Rządu, którzy przybyli również na otwarcie sesji sejmowej.

Gdy zameldowaliśmy Komendantowi słowa marszałka Daszyńskiego, iż nie otworzy posiedzenia Sejmu z powodu obecności w przedsionku oficerów, Komendant powiedział krótko, że zamierza osobiście udać się do marszałka Sejmu.

Tymczasem, w korytarzach Sejmu zaczęły rozchodzić się wieści, że marszałek Daszyński napisał list do Pana Prezydenta o niemożliwości otwarcia obrad, to znów później przyszła wiadomość, że marszałek Daszyński osobiście pojechał do Pana Prezydenta na Zamek.

Tak mijał czas.

W sali obrad siedzieli, rozmawiając, zebrani posłowie, a w przedsionku trwali w milczeniu oficerowie.

Po pewnym czasie przyszło sprostowanie, że marszałek Daszyński nie opuszczał Sejmu i jest u siebie w gabinecie.

Pan Marszałek siedział w pokoju Rządu, rozmawiając z ministrami.

O godzinie piątej Komendant spojrzał na zegarek, wezwał mię i mówi z uśmiechem: „Możeby już iść do niego?"

Odpowiedziałem: „Panie Marszałku, melduję posłusznie, że mamy czas".

Mówiąc to, miałem nadzieję, że marszałek Daszyński, widząc spokojne zachowanie się oficerów, otworzy obrady Sejmu.

Komendant, jednak, nagle wstał i powiedział już bez uśmiechu: „Ale ja obliczyłem sobie, że o piątej godzinie zacznę!", poczem kazał się prowadzić do gabinetu marszałka Daszyńskiego.

Szliśmy więc: Pan Marszałek, pułkownik Beck i ja przez korytarze Sejmu do gabinetu pana Daszyńskiego.

Marszałek Daszyński spotkał nas sztywny i uroczysty i, po przywitaniu się z Panem Marszałkiem, poprowadził Go do drugiego pokoju — właściwego gabinetu.

We drzwiach, widząc, że idziemy do gabinetu, marszałek Daszyński obrócił się do mnie i pułkownika Becka i, wskazując salonik, powiedział: „Może pan generał i pułkownik zostaną".

Pan Marszałek Piłsudski: „Nie, od czasu, gdy Pan przekręca wszystko, wziąłem tu dwóch świadków. (Siadają, pułkownik Beck i ja — stoimy).

Słyszałem, że miał Pan jechać do Pana Prezydenta, więc nie przychodziłem do Pana, teraz widzę, że Pan jest tu, więc przychodzę i chcę Pana spytać, poco robi Pan te hece.

Czy ja mam długo czekać na otwarcie Sejmu?

Czemu Pan nie otwiera Sejmu. Co znaczą te hece?!"

Marszałek Daszyński: „Czy to, że tu są panowie oficerowie w Sejmie?"

Pan Marszałek Piłsudski: „Nie, nie to, ale to, że Pan nie otwiera posiedzenia Sejmu.

Czegóż Pan go nie otwiera?"

Marszałek Daszyński (mocnym, starczym głosem): „Pod bagnetami, karabinami i szablami izby ustawodawczej nie otworzę. W hallu są uzbrojeni oficerowie".

Pan Marszałek Piłsudski: „A skąd Pan to wie, że oficerowie są uzbrojeni i jak Pan to dowiedzie?"

Marszałek Daszyński: „Mówili mi to moi urzędnicy".

Pan Marszałek Piłsudski: „Oh! pańscy urzędnicy! Oficerowie weszli spokojnie do gmachu i nic im nie mówiono, a dopiero później, niewiadomo kto, pański służący, czy urzędnik, czy może który z panów posłów powiedział im, żeby wyszli. Jeżeli Pan tego nie chce, to trzeba było ogłosić zawczasu. Nikt tak nie robi, a przed wąskiem wejściem, gdzie ogłoszenia niema, zawsze tłum zebrać się musi. A później jacyś fagasi, albo któryś z posłów każe oficerom wychodzić.

Poco te głupstwa?"

Marszałek Daszyński: „Jest pan moim gościem, więc nie chcę z tego, co Pan mówi robić użytku".

Pan Marszałek Piłsudski: „Z czego?"

Marszałek Daszyński: „Pan mówi, że robię głupstwa".

Pan Marszałek Piłsudski: „Ja nie jestem gościem, jestem tu oficjalnie".

Marszałek Daszyński: „Ja też oficjalnie!"

Pan Marszałek Piłsudski: „Więc proszę Pana o trzymanie języka! (uderzenie w stół ręką) i pytam Pana, czy zamierza Pan otworzyć sesję?"

Marszałek Daszyński: „Pod bagnetami, rewolwerami i szablami nie otworzę!"

Pan Marszałek Piłsudski: „To pańskie ostatnie słowo?"

Marszałek Daszyński: „Tak jest".

Pan Marszałek Piłsudski bierze czapkę, białe rękawiczki i, kłaniając się lekko, nie podając ręki marszałkowi Daszyńskiemu, opuszcza gabinet.

W saloniku Komendant wypowiada dwa znane, historyczne słowa, niezupełnie pochlebne dla marszałka Daszyńskiego.

Przechodzimy znów przez korytarze Sejmu do pokoju ministrów. Tu Pan Marszałek siada na kanapie, mówiąc: „Dajcie mi się namyśleć". Po chwili Komendant decyduje się jechać do Zamku do Pana Prezydenta, by omówić z nim sytuację.

Z Panem Marszałkiem odjeżdżają minister Prystor i pułkownik Beck.

Odprowadzam Komendanta do samochodu przez szpaler oficerowie, którzy ciągle stoją w przedsionku i wracam do pokoju ministrów.

Oficerowie powoli i w spokoju opuszczają przedsionek Sejmu.

Jadę do chorego premjera Switalskiego do Prezydjum Rady Ministrów, by mu zameldować przebieg wypadków w Sejmie.

Z Prezydjum Rady Ministrów jadę na Zamek, gdzie składam Panu Marszałkowi meldunek w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i ministra Prystora.

Pan Marszałek żegna się z Panem Prezydentem i jedzie ze mną samochodem do premjera Switalskiego.

(Jest to jeden z nielicznych razy, kiedy towarzyszyłem Komendantowi w samochodzie).

W Prezydjum Rady Ministrów Komendant czuje się zmęczony, to też zostaje u premjera na herbacie.

Zapytuję Pana Marszałka, czy mam pozwolić, by odbyły się manifestacje przy Bramie Straceń w Cytadeli, prowadzone przez P. P. S. i dawnych „Fraków". Pan Marszałek daje rozkaz nie stawiania przeszkód.

Omawiając pseudo - dramatyczną sytuację dzisiejszego wieczoru w Sejmie, Komendant mówi: „Niech oni robią wielkiemi rzeczami, mnie narazie wystarczy jeszcze działać tylko kpinami".

Zameldowałem swe odejście zostawiając Komendanta pijącego herbatę u premjera Switalskiego.

Zaraz po przyjeździe do domu opracowałem notatki, tyczące się tego burzliwego wieczoru, które narzuciłem jeszcze w Sejmie.

W parę dni później, 2 listopada, pułkownik Beck, szef gabinetu Komendanta, jako Ministra Spraw Wojskowych, zadzwonił do mnie, że Pan Marszałek chce przejrzeć moje notatki z ostatnich zajść w Sejmie i, w tym celu, wzywa mię tegoż dnia na godzinę pierwszą.

Wobec tego, zapiski moje przepisałem na maszynie i Pan Marszałek porównał je z notatkami pułkownika Becka.

Razem, w obecności Komendanta, opracowaliśmy z pułkownikiem Beckiem tekst komunikatu do prasy, oparty na naszych zapiskach, a obrazujący ściśle przebieg rozmowy Pana Marszałka z marszałkiem Daszyńskim.

Komendant kazał podać cały przebieg wizyty u marszałka Sejmu, nie pomijając żadnych szczegółów, ani użytych przez siebie wyrazów.

Tak powstał komunikat P. A. T.'a, który ogłosiliśmy z pułkownikiem Beckiem tegoż dnia, 2 listopada, 1929 roku.

Komunikat ten, w myśl intencyj Komendanta znacznie zaognił sytuację polityczną.

Niestety, zaostrzeniu uległ również stan zdrowia Komendanta, który każdą ciężką walkę polityczną opłacał własnem zdrowiem.

Całość i część

Mamy w publicystyce swojej dość rzadko sposobność do poważnej dyskusji zasadniczej. Dlatego szkoda byłoby, gdyby debaty, które rozwinęły się z racji wywodów „Gazety Polskiej" o „linji podziału", przetoczyły się na całkowicie boczny tor kwestji takich czy innych rozgrywek osobistych. Mniejsza w tej chwili o to, czy „grupa pułkowników" jest wciąż jeszcze zwartą istnością, czy też to jedynie termin oznaczający pewne dość rozsiane tendencje, czy wogóle już tylko wspominek historyczny. Spróbujmy wyłowić z tej dyskusji pewne zagadnienia o znaczeniu istotnem.

Padło mianowicie — w obronie systemu dotychczasowych rządów — zdanie bezwzględnie słuszne interes **całości** winien mieć pierwszeństwo przed interesem części, czyli, konkretnie, interesowi **Polski** winny podporządkować się interesy jednostek i wszelkich grup cząstkowych, które się na nią składają.

Jest to zasada do tego stopnia słuszna, że nie znam ustroju politycznego, któryby się nią nie pieczętował i któryby nie powoływał się na nią dla usprawiedliwienia wszelkich swych posunięć. Ba, niema polityka (nie mówię o hjenach politycznych), któryby nie twierdził, a nawet nie wyobrażał sobie, że jego projekty, z wyglądu zgoła partykularystyczne, zmierzają jednak w ostatecznym wyniku do podniesienia dobra ogólnego. Każda arystokracja i każde ludowładztwo nastawały zawsze na swe prawo do rządzenia w imię prymatu całości zbiorowej nad interesem szczegółowym. Każdy sobiepan ciągnął ku sobie sukno z przekonania, że jest filarem całości, i każdy warchoł uzasadniał swe liberum veto krzykiem „bracia — ginie Rzeczpospolita!"

Jeśli więc sama zasada jest bezsprzeczna i skoro w ciągu wieków tak — niestety — wysługiwała się na wszystkie strony i boki, to całe zainteresowanie skupiać się musi około **sposobu jej wykonywania.** Rządy dyktatorskie wszelkich odcieni — które obecnie wszędzie, gdzie są, upodobały sobie szczególnie argument o korzeniu się przed interesami całości i które zachowują się, jak gdyby Bóg im specjalnie powierzył piastowanie tej zasady — uważają, oczywiście, że one jedne urzeczywistniają ją **naprawdę,** szczerze mądrze i bezinteresownie, bez pokrywania (w gruncie rzeczy) pięknem hasłem egoizmów osobistych, stanowych, klasowych czy jakichkolwiek innych. W tem właśnie upatrują swoją wyższość że rzekomo **robią** to, o czem inni tylko gadają.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad tem, jakie korzyści przynosi rzecznikom dyktatury tego rodzaju stawianie sprawy. Przyjmuję dyskusję na gruncie ich dobrej woli. Chodzi o to, jakie są **przedmiotowe** warunki wszelakich rządów autorytetu do urzeczywistnia nia zasady prymatu całości zbiorowej. Uważam, że są jak najgorsze.

* * *

Teza, że interes jednostki winien być podporządkowany interesowi całości, jest święcie słuszna, ale — niekompletna. Rozwinięta należycie brzmi: interes jednostki winien być podporządkowany interesowi całości **dla dobra jednostki.** Jest to niesłychanie proste i dlatego tak często zapomina się o tem.

Przecież tem, co żyje, co czuje, działa, tworzy, jest szczęśliwe lub cierpi, jest nie całość, która jest jedynie abstrakcją, ale jednostka — konkretny żywy człowiek. Zawsze i tylko on — ta trzęsąca się na dobrym i złym wietrze „trzcina myśląca", i doznająca. Pamiętacie scenę z „Wesela", gdy poeta na pytanie panny młodej, gdzie jest Polska, każe jej przyłożyć rękę do piersi. To serce, mówi młoda. „A to Polska właśnie", stwierdza poeta. Owóż choćby nie wiedzieć, ile pokoleń Polaków w najwyższem bohaterstwie czynów, najrzetelniejszym wysiłku myślenia i w szarej męce miljonów bezimiennych żywotów trudziło się nad zbudowaniem wielkości i piękna Polski — jeśli nie będzie w żywej jednostce biło serce, które tę wielkość i to piękno **zdolne będzie** odczuć i ukochać i uczynić sobie natchnieniem, na nic będą wszystkie tamte bohaterstwa, wzloty i trudy.

Gdy żołnierz ginie za Polskę, to znaczy, że ginie, aby konkretni żywi ludzie — ten, tamten, dziesiąty, miljonowy Kuba, Jan, Piotr i Wojtek — mogli jak najszerzej i jak najpełniej cieszyć się polską kulturą duchową i materjalną, by się jej światłem mogli rozświecać i z nią w przymierzu dalej tworzyć na pożytek nowych Kubów, Janów, Piotrów i Wojtków.

Zawsze i wszędzie wszystko, co myślimy o jakiejś całości — czy nią jest państwo, naród czy społeczeństwo — tego elementy odczytaliśmy z wyglądu, z czynów, dzieł, obyczajów, odczuć jakichś jednostek. Zawsze i wszędzie wszystko, co przeznaczamy dla całości zbiorowej, o tyle w nią rzeczywiście wejdzie i na tyle jej się zda, ile wezmą w siebie i rozniecą jednostki. I gdy mówimy: chcemy wielkości narodu, chcemy wielkości państwa — to znaczy, iż chcemy, by z narodu tego i tego państwa wychodziły jednostki na szczytach rozwoju ludzkiego stawające. Bo po świecie chodzi tylko żywy człowiek i poprzez niego tylko, co jest — **jest.** A naród, państwo i społeczeństwo po to tylko są, by człowiek ów korzystał ze swego życia jak najgodniej.

* * *

Owóż wszelkie rządy autorytetu (zgódźmy się na ten eufemizm) są z natury swej jak najgorzej usposobione do zrozumienia tej prostej prawdy, iż państwo jest jedynie **środkiem** do wyprodukowania doskonałego obywatela. Traktują państwo jako cel ostateczny, i uważają, że niebo uśmiecha się z najwyższem ukontentowaniem, gdy tylko maszyna państwowa działa bez zarzutu, gdy władza jest silna i gdy obywatele, obudzeni o jakiejkolwiek godzinie, recytują bez zająknięcia, że jeden tylko jest Allah — Państwo a rząd jego prorokiem.

Najjaskrawiej rzecz ta widoczna jest, oczywiście, we współczesnych Niemczech, jako że Niemcy, gdy już coś robią, to robią dokładnie, i ponieważ ich filozofja od czasów Hegla, a usłużna nauka prawa państwowego od rozkwitu bismarkizmu wszczepia im systematycznie ubóstwianie państwa. Nie mówię już o rozwartogębnej literaturze agitacyjnej. Szereg profesorów uniwersytetu dowodzi tam obecnie w rozprawach o wszelkich pozorach naukowości, jak historja, jak nauka, jak moralność i jak przeznaczenie narodu niemieckiego domagają się zgodnie, aby obywatel każdy wdech i wydech czynił z myślą o państwie, wedle wskazań państwa i dla większej glorji państwa.

Jeśli w innych rządach autorytetu rzecz nie objawia się tak jaskrawo, to jednak wiadomo, jaki szturm przypuszcza się i tam do opinji publicznej w imię molochowych interesów państwa. Tam też potężne, z furkotem w ruch puszczane argumenty o konieczności rozbudowy państwa, jego wzmacniania i przepuszczania przodem, wkońcu jak wielkie kamienie młyńskie trą obywatela na proszek. Z obywatela robi się niewolnik polityczny, niezdarna istota, za którą władza myśli, chce i działa i której conajwyżej przysługuje przywilej piania, gdy słońce władzy wschodzi.

Powiedziałem, że nie chcę wojować argumentem złej woli. Przyjmuję hipotezę, że zwolennicy święcenia się autorytetu dlatego tak nastają na kult państwa, aby mogło ono jak najlepiej spełniać swe dobroczynne zadania. Ale tu należy przedewszystkiem przypomnieć, co już dawno powiedziano, że dawać państwu wszechpotęgę do czynienia dobrego znaczy zarazem dawać mu wszechpotęgę do czynienia również złego. Powtóre zaś dyktaturowcy zbyt często przypominają owych zapalonych idealistów, o których zauważono, że tak kochają ludzkość i takiej pragną dla niej doskonałości, że aż nienawidzą człowieka, bo nie potrafi podciągnąć się do tego ideału.

Podobnie bywa z ideologjami autorytetu. Państwo wydaje im się czemś tak wzniosłem i tak pięknem, że jednostka w porównaniu z tem jest marnością, godną jedynie pogardy. Państwo przestaje być urządzeniem, które należy jak najlepiej uposażać, bo dzięki niemu jednostki uzyskują warunki najgodniejszego i najwszechstronniejszego rozwoju i wydobywania maximum z cudów życia i twórczości. Państwo staje się wartością, która świeci sama dla siebie. A jednostki są jedynie po to, by niemi palić w piecu państwa.

Prowadzi to do ciągłego postponowania obywateli, do wiecznego bicia ich w ciemię argumentem o ich małości i w rezultacie uzyskuje się istotnie ich skarłowacenie. Wychowanie polega w znacznej mierze na sugestjonowaniu. Chcąc, by dziecko nabierało rozwagi, wmawia mu się: jesteś duże, jesteś grzeczne. Heroldowie rządów autorytetu postępują wręcz odwrotnie: sugestjonują ciągle obywatelowi jego małość. Uzyskują też znakomite wyniki wychowawcze w dół. Tak długo i tak dobitnie okazuje się obywatelom pogardę, tak wciąż kosekwentnie żąda się od nich podporządkowania się, aż wkońcu jedyne, co się obywatelom udaje, to pełzanie i patrzenie spodełba.

To jest robak, który toczy uprawianą w dyktaturach propagandę pierwszeństwa interesów całości nad interesami części. Nie można wynosić pod niebiosa całości, a równocześnie z całej siły dewaluować tych, którzy tę całość składają. Nie powstanie wielka Polska z obywateli, których w imię potrzeb państwa uczy się wytrwale i dość wyłącznie chylenia karków, pokornego podejmowania władzy pod kolana i wyprostowywania się jedynie na rozkaz „baczność". Interes państwa przed interesem jednostki — tak. Ale dla jej dobra, **nie z jej pognębieniem.** Z istot skarłowaciałych powstanie jedynie państwo karłów, choćbyśmy jego imię pisali błyskawicami na chmurach.

PUBLICJUSZ.

Trzy lata „Trzeciej" Rzeszy

Obrazki z hitlerowskiego „raju"

Mimo wszystkie przeszkody, informacje z „Trzeciej" Rzeszy napływają obficie. Najsolidniejsze, najostrożniejsze znajdujemy w „Sprawozdaniach" wydawanych przez zagraniczny Zarząd niemieckiej Socjalnej Demokracji. Uderza w nich niezmiernia powściągliwość w zakresie wniosków ogólnych. Obok „Sprawozdań" znajdziemy obfity materjał w całej emigracyjnej prasie, np. w „Neue Weltbühne".

Z **aprowizacją** jest bardzo niedobrze. Brakuje nietylko tłuszczów ale także jaj i t. p. Są wprowadzone po sklepach „listy" stałych odbiorców, i według tej listy sprzedaje się stałej klijenteli po ćwierć funta masła na tydzień. Naturalnie, bogatsze rodziny kupują jednocześnie w kilku sklepach. Narzekania są powszechne. Z zagranicy, nawet z Rosji Sowieckiej, napływają przesyłki z tłuszczem i kiełbasą.

Propaganda robi co może... Zapewnia, że zagranicą z aprowizacją jest „jeszcze gorzej". Otwierane są kursa pieczenia i smażenia z „oszczędnościowem" **użyciem** tłuszczu. Agituje się za namiastkami wszelkiego rodzaju — pod nazwą „wyrobów krajowych". A nieraz otwarcie stawia się kwestję: „Tłuszcz dla spożycia czy surowiec dla wojny?!" I trzeba powiedzieć prawdę — często ten i ów z całą świadomością wybiera: „Surowiec..."

W sklepach rozgrywają się nieraz całe dramaty — duże i małe.

Obok mnie, opowiada korespondent „Weltbühne", stoi w sklepie z wyrobami mięsnymi starsza kobieta i żąda kiełbasy.

— Co?! chce pani kupić cały krążek?! — oburza się kupiec.

Kobieta, jąkając się coś szepcze o nagłej wizycie licznych gości zdaleka.

— No, chyba wyjątkowo dla pani! — zgadza się wreszcie kupiec. Bo właściwie sprzedaję tyle tylko na poświadczenie lekarza!

Naturalnie kiełbasa jest o 30% droższa od ustanowionej „normalnej" ceny. Trzeba bowiem wiedzieć, że ceny rynkowe, faktyczne są znacznie większe od urzędowych. Łatwo pojąć, jak to wpływa na **realną** wysokość płacy roboczej i wszelakich pensyj.

Z jajami ta sama historja, co z kiełbasą. Kupiec „lepszym" klijentom sprzedaje po 2 sztuki dziennie. Ale w duszy jego odbywa się walka — jaką cenę wziąć od klijenta: 11 fenigów, jak każe przepis, czy też do 20 fenigów, jak każe interes i ustalająca się praktyka. W końcu kupiec decyduje się naturalnie na cenę nieurzędową. Ale się usprawiedliwia:

— Co mam robić? Gdy jaj było dużo, proszę mi wierzyć, sprzedawałem po cenie urzędowej. Ludzie obcy, całkiem **obcy,** zaznaczam, brali jaja tuzinami. Ale teraz muszę jakoś się bronić!

Jak dowodzą socjalistyczne sprawozdania z Berlina, **chleb** ogromnie się pogorszył — stał się ciemniejszym i lepi się do noża. Piekarze wymyślają na jakość mąki. **Czekolada** również szybko traci na jakości, albowiem kazano zmniejszyć procent tłuszczu. Na tabliczkach czekolady widzimy często ponownie przestemplowane etykiety: zamiast 40% tylko 32% zawartości kakao. Oczekuje się powszechnie ograniczeń w produkcji słodyczy. Wszystko, co jest związane z importem, podlega ograniczeniom.

Zamiast tłuszczów poleca się gwałtownię **marmoladę. Istotnie,** cena jej niska — 32 fenigi za funt. Ale tu znowu narzekają drobni handlarze, którzy nie mają absolutnie żadnego zysku przy tej urzędowej cenie.

Szereg fabryk wyrobów mięsnych (kiełbas np.) został zamknięty lub ograniczył produkcję. „Urzędowe" ceny powodują nieraz rodzaj **sabotażu.** Oto np. chłopi, mający rozległe plantacje **cebuli,** nie chcą jej oddawać po 4,50 marki za centnar. „Za 6 m. oddamy — powiadają, ale za 4 — nie".

Władze wypowiedziały bezwzględną walkę wszystkim osobom, gromadzącym zapasy środków spożywczych. **Rewizje,** kontrole na porządku dziennym. Chodzi przedewszystkiem o efekt **propagandowy** — o zwalenie wszystkiego na tych „ciułaczy". Ale to mało pomaga. Z zagłębia Ruhry donoszą, że istnieje ogromny popyt na **tłuszcz koński.** Natomiast brak w wielu miejscowościach nie tylko tłuszczu kokosowego, ale nawet **mydła.** „Marmolada ludowa", o której pisaliśmy („Volksmarmelade") jest nieraz nie do spożycia, istnieje polecenie, by odpadki owocowe były używane do produkowania marmolady, a nie do paszy bydlęcej.

Tych ilustracyj starczy, aby wyrobić sobie pojęcie o sytuacji w faszystowskiem państwie. Jest niezmiernie przykra dla ludności. Socjalistyczne sprawozdania jednak przestrzegają, by nie wyciągać zbyt pośpiesznych wniosków: ludność narzeka bardzo, to prawda, ale na polityczne wnioski natury ogólnej rzadko się zdobywa.

Jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Naskutek objawów **inflacyjnych,** zaznacza się ucieczka do wartości rzeczowych. Pieniądz nie posiada zaufania. Zwłaszcza parcele gruntowe są bardzo poszukiwane. Znana kolonja „Dahlem", od trzech lat ulubione siedlisko brunatnej „bonzokracji", jest całkowicie wyprzedana. Kupowana jest chętnie biżuterja, brylanty, nawet zbiory marek. Niezawsze jednak kupcy śpieszą ze sprzedażą, bo pieniądz niepewny. Hurtownicy sukienni chętnie się wstrzymują ze sprzedażą zapasów, bo od 1 kwietnia obowiązuje **30% domieszka** bawełny Nie chcą więc pozbywać się zapasów dobrego sukna.

Na zakończenie pewne curiosum, bynajmniej nie dla wszystkich komiczne. Jak wiadomo, została uchwalona ustawa o młodych służących w żydowskich domach. Cały szereg rodzin wniósł podanie o zatrzymanie dotychczasowych służących. I oto przychodzą do tych rodzin jacyś poważni panowie i próbują, czy mocną jest zasuwka(!) w pokoju służącej, oraz badają, w jakiem położeniu znajduje się pokój pana domu względem pokoju służącej. Chodzi bowiem o „rasę"... Większość podań jest odrzucona. Do pewnego 72-letniego żyda, który od 12 lat ma tę samą aryjską służącą, odezwał się taki „kontroler": „Wszystko to pięknie, ale pan mi wygląda całkiem rześko!" Podanie zostało odrzucone. Rezultat — bezrobocie wśród służących-aryjek...

Przytoczyliśmy szereg obrazków, ilustrujących wygląd „III-ej" Rzeszy po 3 latach istnienia. **Trudności aprowizacyjne, poważna sytuacja finansowa, wzrost cen i bezrobocia.** Tylko tak dalej...

K. Cz.

AGNIESZKA SMEDLEY — Z cyklu „MIGAWKI CHINSKIE"

Nankin [4)]

Z upoważnienia autorki przełożyła B. Kopelówna

Spowodu nawału innego materjału, dajemy zakończenie opowiadania p. t. „Nankin" (z cyklu „Migawki Chińskie") z parodniowem opóźnieniem.
Red.

Nankin polityczny postanowił również, że starożytny mur miejski ma być zrównany z ziemią. Kulisi wzięli się do pracy i przez jakiś czas wyglądało na to, że cała okolica zostanie zrównana. Potem jednak zjawili się jacyś amerykańscy specjaliści do rozplanowania miasta i wstrzymali te zapędy. Miejski Wydział Rozbudowy, zajęty przygotowywaniem planów stolicy, którąby mogła rywalizować z Szanghajem, jako miasto nowoczesne, dał się przekonać.

Doradcy ci — architekci i inżynierowie — zachwyceni byli zadaniem, które nazwali, oczywiście, „największem dziełem świata". Oznajmili, że z miejskiego muru da się zrobić „najstarszy, najdłuższy i najpiękniejszy mur miejski na świecie", z którego będzie się miało „jeden z najwspanialszych widoków świata"... Z Nankinu będzie można stworzyć wzorowe miasto z dostosowaną chińską architekturą, zamiast kwadratowych szarych okropności, uchodzących dziś za współczesne budynki. Miasto w obrębie muru i miasto nazewnątrz muru da się rozplanować na okres jednego, czy dwuch stuleci — i „Wielki Nankin" — tak, jak „Wielki New York" — rozciągać się będzie przez dwieście, czy trzysta mil kwadratowych, zaopatrzony w wodociągi, kanalizację, pięć lotnisk; — z tunelami pod Jangtze, łączącemi linję kolejową Pekin — Pukau z projektowaną linja kolejową Nankin — Kanton.

Z Gór Purpurowych zrobi się park narodowy, obramowany szerokiemi bulwarami dla pojazdów motorowych, a wzdłuż tych bulwarów staną wille dla „lepszych sfer", które siłą rzeczy zechcą mieszkać daleko od natłoczonego miasta, gdzie biedacy zmuszeni są żyć z woli Opatrzności.

Ale to jest właśnie robak, lęgnący się w samem sercu tego planu — oto nowy Nankin ma być wybudowany według wzorów, nakreślonych przez Amerykanów i Chińczyków, dla których punktem wyjścia we wszystkich projektach jest — że system kapitalistyczny trwać będzie wiecznie.

Innym robakiem, o którym się nie mówi, a który już rozpoczął swoją robotę — to to, że generałowie, urzędnicy rządowi i członkowie Centralnego Komitetu Wykonawczego Kuomintangu zakupili całą ziemię wzdłuż najlepszych i najbardziej zyskownych arteryj komunikacyjnych w mieście.

W parku narodowym już sadzi się drzewa; — olbrzymi obóz militarny tuż za murem miejskim kosztować będzie trzydzieści dwa miljony dolarów — i Czang-Kaj Szek podpisał zapotrzebowanie na tę sumę. Okrągło pięćdziesiąt miljonów ma spowodować rozpoczęcie prac nad przeobrażeniem miasta w ciągu najbliższych pięciu lat. Pieniądze mają wpłynąć z nowych podatków, nałożonych na chłopów. Ale ani jednego dolara nie wydaje się na poprawienie doli chłopów!

Nowy Nankin ma być miastem wzorowem i, jak powiadają, ciosem dla Szanghaju. Może i będzie! Ale być może, że istnieją szybsze i rokujące większe nadzieje metody modernizowania Chin. Tak przynajmniej twierdzą Chińczycy od jednego krańca kraju do drugiego. Krytykują oni rozrzutne życie wielkich generałów i towarzyskie życie ich żon; twierdzą, że tyle pieniędzy wydaje się na wojsko, że niema już pieniędzy na nic innego, oraz że Rząd chce otrzymać pożyczki amerykańskie na wydatki, które mogłyby być pokryte z dochodów Chin, gdyby nie generałowie i ich armje, rządzące krajem. Powiadają oni z zupełną pewnością, że rewolucja w Chinach jeszcze nie jest skończona.

Powietrze brzemienne jest w wypadki. A ulice Nankinu i innych miast wypełnione są żołnierzami — dziesiątkami tysięcy żołnierzy, uzbrojonych od stóp do głów — idących pojedyńczo, w szwadronach, w kompanjach; uzbrojonych w szybko strzelające karabiny i w rewolwery, które trzyma się w rękach, przygotowane do natychmiastowego użytku. Nawet palce żołnierzy spoczywają na cynglach — pozostaje tylko podnieść rewolwer i wypalić. Żołnierze ci stoją na bulwarach — w odstępach jakich pięćdziesięciu czy stu stóp.

Raz, idąc między dwoma szeregami żołnierzy zapytałem pewnego urzędnika rządowego, do kogo mają oni strzelać: — do obcych imperjalistów, generałów, szmuglerzy opjum, czy też do robotników i chłopów? Pytanie to jednak nie spodobało mu się, wobec czego temat został zarzucony.

Wybór prezydenta Kuby

Kraj wiecznych niepokojów

Podczas niedawno odbytych wyborów prezydenta Kuby zwyciężył kandydat liberałów Miguel Gomez kandydata konserwatystów i narodowych demokratów Menocala.

Czy ten wybór zapewni już krajowi targanemu bezustannemi walkami i przesileniami spokój i stabilizację stosunków — czas pokaże. W każdym razie są to na przestrzeni dwunastu lat pierwsze zgodne z konstytucją wybory na Kubie.

Prezydent Machado, który rządził po dyktatorsku wpłynął w 1928 roku na uległy mu kongres, by wybrano go na następną kadencję. Opierał on się na finansjerze amerykańskiej, ale gdy rządy jego coraz bardziej stawały się nie do zniesienia, obaliło go sprzysiężenie wojska pod dowództwem byłego sierżanta Batisty. Działo to się w roku 1933.

Od tego czasu armja stała się czynnikiem, z którym musi się liczyć każdy nowy prezydent. Batista w wewnętrznej polityce niewielkie zmiany przeprowadził, natomiast cały wysiłek skierował na uwolnienie Kuby spod amerykańskich wpływów. To jego główne dążenie spowodowało go wkrótce do obalenia także następcy Machada, prezydenta Cespedesa, który również opierał się na magnaterji finansowej z Wallstreet.

Prezydentem został Grau San Martin, którego Batista przez pewien czas popierał, a który cieszył się poparciem narodowo-rewolucyjnych żywiołów. Wkrótce jednak Batista przekonał się, iż nie można rządzić wbrew Waszyngtonowi. Ameryka nie chciała uznać Grau San Martina a co gorsze, cofnęła kredyty. Batista zmienił orjentację i zmusił Grau San Martina do ustąpienia. Prezydentem został Hevia, który po dwóch dniach, nie mogąc podołać trudnościom, ustąpił.

Wreszcie w styczniu 1934 ster rządów ujął Mandieta, który zjednał sobie poparcie Stanów Zjednoczonych, a w kraju znalazł poparcie wojska, liberałów oraz narodowo-rewolucyjnej grupy ABC. Przeciwko sobie miał on tylko radykalną lewicę.

Gdy wszakże Mendieta zaczął kroczyć śladami Machada, połączyły się wszystkie lewicowe partje, do których przystąpiła także narodowo-rewolucyjna grupa ABC, celem obalenia Mendiety wraz z Batistą.

Batista, pomny doświadczeń z Ameryką, nie odstąpił Mendiety. Doszło do krwawych walk, w których zamordowano Antoniego Guiterasa, członka Rządu Grau San Martina, przywódcy zaś grupy ABC, Martinez Saenz i Jorge Manach, skazani zostali na banicję. Nastąpiły liczne aresztowania.

Zamach na posła Stanów Zjednoczonych, Coffery'ego oraz spisek oficerów, którzy dążyli do dyktatury Batisty, otworzył wszystkim oczy na powagę sytuacji.

Batista przeprowadził rugi w wojsku. Mendieta w ogólnych zarysach przywrócił dawną konstytucję z 1901 roku.

Prezydent Mendieta ustąpił, ponieważ wysuwany przez niego kandydat Gomez, nie podobał się Batiście. Walka wyborcza odbyła się przy prowizorycznej prezydenturze stronnika Mendiety, Barnety. Prezydentem obrano Gomeza, popieranego przez posła Stanów Zjednoczonych.

Teraz każdy Kubańczyk zapytuje: Co też zamierza uczynić Batista, gdy wybory wypadły nie po jego myśli.

Nie będzie katastrof lotniczych

Sensacyjny wynalazek lotnika sowieckiego

Lotnik i wynalazca sowiecki I. A. Walentej już od szeregu lat pracował nad udoskonaleniem swego automatu dla kontroli i sygnalizacji różnych czynności i ich wad w czasie lotu. Właśnie ostatnio prace jego zostały definitywnie zakończone i aparat wykończony. Aparat nazwany przez wynalazcę „kontroletem", kontroluje w czasie lotu zarówno działalność motoru, jak i czynność personelu technicznego samolotu. Zapisuje automatycznie, kiedy lotnik puścił motor (godzinę, minutę, sekundę), ilość obrotów motoru, ciśnienie benzyny, temperaturę benzyny lub wody, dokładny czas odbicia się samolotu od ziemi, wagę ładunku, wysokość, osiągniętą przez samolot, rodzaj wykonanych wiraży, szybkość lotu, szybkość wzbijania się w górę, miejsce lądowania i t. d.

Niezależnie od tych zapisów na taśmie papierowej specjalny przyrząd zegarowy zaznacza wydajność pracy motoru na minutę, na ziemi, w powietrzu i całkowitą ilość obrotu motoru przez cały czas lotu.

O ile zmniejszy się szybkość lotu, albo jeżeli wzrośnie liczba obrotów motoru ponad ustaloną miarę, sygnały świetlne momentalnie sygnalizują lotnikowi wszystkie te techniczne niedomagania.

Aparat pracuje automatycznie, nie trzeba nakręcać sprężyn, zmieniać wstążki papierowej (wystarczy na 300 godzin lotu), dodawać farby i t. d. Cały aparat waży zaledwie 2 kilogramy.

Z aparatem tym ma być połączony inny przyrząd, również skonstruowany przez I. Walenteja, tak zwany „Aerostop", który nie pozwala na rozpoczęcie lotu, jeżeli motor nie jest w zupełnym porządku. O ileby lotnik usiłował puścić w ruch motor, koło samolotu po jednym obrocie automatycznie zatrzymuje się, a w kabinie pasażerskiej czerwone światło oznajmia, że samolot nie jest w porządku.

Oprócz tego Walentej skonstruował jeszcze specjalne modele „kontroletu" dla spadochronów i samolotów stratosferycznych. Aparat dla spadochronów zapisuje dokładnie, kiedy i z jakiej wysokości skok wykonano, kiedy skaczący pociągnął za koło, aby spadochron otworzył się i z jaką siłą rozpostarła się płachta spadochronu, z jaką szybkością spadochron spadał, a równocześnie aparat zapisuje puls i oddychanie człowieka przez cały czas spadania.

„Kontrolet" ułatwia pozatem prowadzenie dokładnych obliczeń wydatków na materjały napędowe i smary, następnie dokładnie zapisuje kwalifikacje i dyscyplinę lotników i mechników, a w razie katastrofy lotniczej daje komisji dokładny materjał, dla ustalenia przyczyn nieszczęścia.

Kres Morza Kaspijskiego

Morze przestanie istnieć, ponieważ na jego dnie znaleziono naftę

PŁYNNE ZŁOTO W ZSSR.

Cysterna naftowa należy do stałego inwentarza kolei sowieckich. Na dworcach często zobaczymy długie szeregi olbrzymich cystern, a na północy często cały pociąg składa się z samych cystern, zawierających naftę i benzynę. Pociągi, zdążające od Rostowa na południe, ogrzewa się jedynie naftą. W Republice Zakaukaskiej stoją na wszystkich stacjach okrągłe zbiorniki, pełne nafty, benzyny lub innych produktów ropy naftowej. W okręgu Baku zobaczymy istny las wież szybów naftowych.

Kaukaskie brzegi morza Kaspijskiego pokryte są po większej części stepem, przechodzącym niekiedy w pustynię. Są to żółte obszary piasków, tu i ówdzie wioska, biedne półka owsa, marnego żyta, kartofli lub kukurydzy, a monotonność krajobrazu przerywają tylko od czasu do czasu skały i nagie kopce. Wioski zabudowane są domkami z szarego kamienia o niskich, płaskich dachach, przysiadłemi na ziemi pod promieniami palącemi słońca południowego. Trudno je nawet odróżnić od ziemi. Jednem słowem pustynia bez życia, bez wody, a jedynie tu i owdzie oazy zieleni przy jakimś potoku lub źródle. Tu niema bogactwa. Życie jest twarde i ciężkie...

BASEN MORZA KASPIJSKIEGO.

Ale kilkadziesiąt kilometrów przed Baku krajobraz zmienia się. Jest już więcej skał, a w miejscach, gdzie pociąg przejeżdża między skałami widać czarne, opalizujące strużki. To nafta wytryska małemi źródełkami. Pojawiają się już wieże szybów naftowych, gęstnieją, zamieniają się koło Baku w las wież. Znajdujemy się w centrum olbrzymiego, niewyczerpanego bogactwa, stanowiącego oś przemysłu całej Republiki Zakaukaskiej, a przedewszystkiem jej części składowej: Azerbejdżanu i jego stolicy — Baku. Z 22.5 miljona tonn nafty, uzyskanej w Związku Sowietów w r. 1933, przypada prawie 16 miljonów tonn, t. j. przeszło 70 procent na naftę azerbejdżańską (Azneft), pozostała część na naftę z północnego Kaukazu (5.2 milj. tonn — 23 procent), a reszta na małe, nieznaczne źródła. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ziemia północno-kaukaska należy do tego samego obszaru geologicznego, co i Azerbejdżan, zrozumiemy, jakie olbrzymie bogactwa posiada basen morza Kaspijskiego, dostarczający piątą część całej nafty na świecie.

SOWIECKA KALIFORNJA.

Baku, stolica Azerbejdżanu, jest ośrodkiem przemysłu naftowego. Jego rozwój przypomina Amerykę, Kalifornję i jej łożyska naftowe. W roku 1870 Baku miało 16.000 mieszkańców. Od r. 1879, kiedy rozpoczęła się przemysłowa eksploatacja nafty, miasto zaczęło gwałtownie rozrastać się. W r. 1897 miało już ono 112.000 mieszkańców, to znaczy 7 razy więcej. W chwili rewolucji Baku było miastem o 250.000 mieszkańców. Obecnie znajduje się na trzeciem lub czwartem miejscu w Związku Sowietów co do swej wielkości i znaczenia, posiadając 600.000 mieszkańców, to znaczy prawie czwartą część wszystkich obywateli Azerbejdżanu. Przemysł naftowy zatrudnia dziś 100.000 robotników tylko w samem Baku. W ostatnim roku przed wojną dobywało się tu 7.7 tonn nafty, dziś dwa razy tyle, a nawet więcej. Wojna, rewolucja, później wojna domowa z krwawym epizodem białego generała Denikina zniszczył doszczętnie przemysł naftowy. Trzeba było odbudowywać go z gruzów co się zresztą w zupełności powiodło. Baku posiada obecnie olbrzymią eksploatację nafty, a co ważniejsze jeszcze, rozległy przemysł, naftę tę przerabiający.

Eksploatacja nafty ześrodkowuje się w ośmiu głównych rejonach na półwyspie Apszerońskim. Nafta nie wszędzie jest jednakowa. W niektórych miejscach jest bardzo jasna, w innych gęsta, czarna, również zawiera różne ilości benzyny, ale przeważnie wszystkie rodzaje nafty z Baku bogate są w lekkie oleje. Podobnie znajduje swoje zastosowanie i gaz naftowy.

JAK WYDOBYWA SIĘ NAFTĘ?

Ile nafty może dać dziennie jedno źródło? Różnie, ale dla przykładu można podać, co następuje: w jednym okręgu naftowym — w Lokbatanie natrafiono w r. 1933 na źródło, dające dziennie 15 tysięcy tonn nafty. Dobywa się naftę najróżnorodniejszemi metodami, ale wszystkie metody opierają się na systemie wierceń, przeprowadzanych właśnie w tych charakterystycznych wieżach, pierwotnie drewnianych, obecnie już i żelaznych, przenośnych. Motory pracują bez przestanku i w dzień i w nocy, obracając linę, zaopatrzoną na końcu w łopatkowy świder, który toruje drogę kolejno wkładanym rurom stalowym; naokoło tych rur wydostaje się szlam. Manipuluje się głębokością i kierunkiem wiercenia oraz bada się złożenie wydostającej się z wewnątrz ziemi. Najważniejszym momentem jest chwila, kiedy wiercenie dojdzie do nafty.

Zasadniczo wydobywanie nafty jest zupełnie analogiczną pracą do wydobywania wody ze studni artezyjskiej. O ile natrafimy na naftę, musimy ją chwycić — jest to właśnie najtrudniejsze zadanie. Następnie rury, pompy i inne maszyny ciągną ją do rafinerji lub zbiorników — olbrzymich stawów, pełnych gęstej, ciężkiej nafty.

MORZE KASPIJSKIE PRZESTANIE ISTNIEĆ.

W przemyśle naftowym Sowiety inwestowały miljardy. Rafinerje posiadają nawskroś nowoczesne urządzenia. Łączy je gęsta sieć rurociągów i szyn, zajmująco wyglądających zdaleka... ale tylko zdaleka. Zbliska widzimy rury i rury, szyny, znów rury, kałuże wody, w niej pływające plamy opalizującej nafty. Słyszymy hałas stale pracujących motorów i pomp. Wszędzie piasek, ani źdźbła trawy.

Główne pola naftowe znajdują się na miejscu, gdzie dawniej było morze. Znaleziono naftę, wobec czego morze zasypano piaskiem. Wogóle ciekawe, co stanie się z morzem Kaspijskiem w przyszłości. Albowiem istnieje przypuszczenie, że na jego dnie znajdują się największe i najbogatsze łożyska nafty. Już dziś kilkaset metrów od brzegu morza widzimy z wody sterczące wieże — są to wieże próbne, szukające łożysk nafty. O ile naftę się znajdzie, będzie się morze stopniowo zasypywać piaskiem.

DWIE EPOKI.

Baku żyje z nafty. Nafta tworzy podstawy jego bogactwa. Poza samą eksploatacją nafty rośnie przemysł inny, z przemysłem naftowym znajdujący się w ścisłej łączności, np. przemysł metalurgiczny, włókienniczy, konfekcyjny, przemysł materjałów budowlanych, artykułów spożywczych i t. d. i t. d. Z rozwojem przemysłu idzie w parze rozbudowa miasta. W Baku widzimy całe nowe ulice, zabudowane blokami domów mieszkalnych, pałace, gmachy urzędów administracyjnych, zakładów przemysłowych, szerokie bulwary, nowe ulice, parki, a zaraz za niemi stare Baku — wschód, szary, przyziemny, ujawniający warstwy rozwojowe od początku 5-go lub 6-go stulecia aż do dnia dzisiejszego. Uważny obserwator łatwo wyczyta z jego wyglądu dzieje wszystkich przewrotów politycznych, wojen religijnych i walk gospodarczych.

Przemysł, rozporządzający najnowocześniejszemi zdobyczami techniki, a obok chłop używa do młócenia zboża — bydła, które mu wydeptuje kopytami ziarno. Szeroki bulwar, wysadzany drzewami, a obok uliczka, którą przejść mogą najwyżej dwie osoby. Życie nowoczesne obok życia średniowiecznego, nerwowe tempo przemysłowego życia obok spokojnego trybu życia starych Turków. Miasto, wystawione na bezlitośne działanie promieni południowego słońca, a niedaleko nowoczesne kąpiele morskie, rozległe miasto kąpielowe z nowo zakładanym olbrzymim parkiem na miejscu dawnego cmentarza, tuż obok pustynia.

PUSTYNIA ZAMIENIA SIĘ W URODZAJNĄ GLEBĘ.

Ale jest to ośrodek gospodarczy oraz kulturalny obszarów, gdzie pięknie rozwijają się plantacje bawełny, ryżu, tytoniu i innych przemysłowych roślin.

Nawodnianie zamienia pustynię stopniowo w urodzajną glebę, a trzeba przyznać, że proces ten odbywa się w szybkiem tempie. Woda i nafta dostarcza warunków, sprzyjających najwyższemu rozwojowi.

Ludwik XIV i Abisynja

Najaktualniejsze zagadnienia, które wypłynęły na powierzchnię wraz z kofliktem zbrojnym pomiędzy Włochami a Abisynją, nie są bynajmniej zagadnieniami ostatniej daty.

Kronikarze dowodzą, iż sprawy bezpieczeństwa we Wschodniej Afryce, jeziora Tsana i źródeł błękitnego Nilu były już aktualne za czasów Ludwika XIV-go, króla-Słońca. Król ten w roku 1675 mianował księcia Ludwika Derville posłem francuskim w Etjopji. W drodze do tego egzotycznego kraju dyplomatę napadli egipscy rozbójnicy, ograbili go i ciężko poranili. Stało się to w dzisiejszej prowincji Tigre, znanej nam z komunikatów wojennych.

Ludwik XIV zażądał ukarania winnych, lecz rząd w Kairze nie kwapił się z udzieleniem Francji satysfakcji. Francja wysłała kurjera dyplomatycznego do negusa z opisem całego zajścia.

Negus stanął po stronie swego „chrześcijańskiego kuzyna" i zawiadomił wicekróla Egiptu, że o ile Francja nie uzyska zadośćuczynienia, to wody jeziora Tsana skieruje w inne łożysko.

Ta groźba poskutkowała i Mohammed Hussein ustąpił. Schwytano rozbójników — mniejsza o to czy prawdziwych, czy pierwszych lepszych z brzegu — i w Kairze ich powieszono. Do Wersalu zaś wyjechało poselstwo, aby osobiście przeprosić króla Francji.

Klub wygwizdanych

i klub grubasów w Anglji

Gdzieżby inaczej, jak nie w Anglji, ojczyźnie paradoksu, mogła się zrodzić koncepcja klubu wygwizdanych. Należeć do niego mogą tylko autorzy utworów dramatycznych, które zostały wygwizdane przez publiczność. Autor wygwizdanej sztuki bierze udział w wystawnej kolacji, urządzonej na jego cześć przez członków klubu. Jeśli sztuka padła w pierwszym akcie, autor jej zostaje honorowym prezesem klubu. Sztuka wygwizdana musi jednak mieć pewne walory literackie i sceniczne, by jej autor mógł być przyjęty do klubu.

***

Do rzędu ekscentrycznych klubów, cieszących się dobrą tradycją w Anglji, należy również klub grubasów. Kandydata do klubu stawiają przed wąskie, jednoskrzydłowe drzwi, które pozwalają na swobodne przejście człowiekowi o normalnej tuszy. Jeśli kandydat przez drzwi te przecisnąć się nie może, zostaje przyjęty na członka klubu. Akt ten odbywa się niezwykle uroczyście. W oznaczonym dniu, kandydat ubrany w nieodzowny smoking przychodzi do siedziby klubu. Otwierają przed nim podwoje, przy których oczekuje zarząd klubu. Następuje uroczyste powitanie nowego członka, poczem w salonach klubu odbywa się tradycyjna kolacja, odznaczająca się wystawnością zastawy i obfitością potraw. Kolacja kończy się punktualnie o 23-ej, poczem prezes klubu zaleca kandydatowi udanie się na spoczynek, sen bowiem „pomaga trawieniu i służy dobrej tuszy".

Spał przez 4 lata!

W hrabstwie Kent w Anglji zdarzył się niecodzienny wypadek przebudzenia się po 4 latach snu jednego z byłych żołnierzy wojny światowej, nazwiskiem Wiktor Cleane. Cleane został w jednej z ostatnich bitew podczas wojny światowej zasypany ziemią wskutek wybuchu granatu. Po powrocie do domu nastąpiły objawy stałego znużenia i niemocy. Lekarze nie byli w stanie wytłumaczyć przyczyny takiego stanu. Został wzięty na obserwację do szpitala. Stan jego pogarszał się z każdym dniem tak, że liczono się z jego zgonem. Cleane nie zmarł, lecz zasnął. Odżywiano go sztucznie. Po 4 latach takiego snu obudził się przed kilkoma dniami, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że tyle czasu upłynęło od chwili zaśnięcia. Przybyłą żonę poznał natychmiast, natomiast co do dzieci, które liczą 6 i 8 lat, nie mógł sobie ich przypomnieć. Stan jego zdrowia jest dobry, lecz pozostaje nadal pod opieką lekarzy.

Będzie można bezpiecznie demonstrować

Ostatnio, tak w Europie, jak i w Ameryce, dochodzi do częstych zaburzeń, demonstracyj. Amerykanie, jak zwykle, bardzo praktyczni i przedsiębiorczy, z miejsca postanowili wyzyskać tę sytuację. Jeden z fabrykantów wpadł na pomysł produkcji specjalnych kasków gumowych, ochraniających głowę od uderzeń. Lecz, aby całkowicie już odpowiedzieć gustom amerykańskim, wyrabiane są kaski o wyglądzie naturalnej fryzury. Amerykanie mogą obecnie już spokojnie urządzać awantury. Głowa jest chroniona.

Małżeńskie egzaminy

Zwyczaje i obyczaje różnych narodów

Zawieranie małżeństw u różnych narodów bywa połączone z najrozmaitszemi obrzędami. I tak Hindusi bawią się na weselu conajmniej przez kilka dni. Po ceremonji ślubnej młoda żona wraca do swoich rodziców i mąż nie może zobaczyć jej wcześniej, jak dopiero po upływie roku. Przez cały ten czas młody małżonek zmuszony jest pracować u rodziców swej żony.

Zupełnie inaczej jest u Turków. Młode małżeństwo żyje parę miesięcy razem, a kiedy mąż przekona się, że jego żona jest dla niego rzeczywiście odpowiednia, dopiero wówczas zatrzymuje ją przy sobie, w przeciwnym wypadku odsyła ją do domu rodziców.

U murzynów w Kongo i u Kałmuków musi narzeczona pomieszkać cały rok ze swym ukochanym, aby wykazać swoje zalety, przyczem zdarza się bardzo często, że po roku wraca do domu rodziców, nie zdawszy egzaminu.

Tatarzy rosyjscy muszą walczyć o rękę ukochanej. Żonę otrzymuje ten, który zwycięży w walce, często nawet orężnej.

Przygody lotników

w pustkowiu abisyńskiem

Angielski kapitan Charles Lloyd wybrał się w podróż z Adda do Addis Abeba samolotem, aby w stolicy Abisynji razem z małżonką spędzić święta Bożego Narodzenia. Wskutek defektu w motorze, został zmuszony do lądowania w środku pustyni abisyńskiej. Samolot po wylądowaniu został otoczony przez krajowców, którzy z największem zaciekawieniem przyglądali się tej maszynie, której nigdy w życiu do tej pory nie widzieli. Kapitan z małżonką stanowili również przedmiot dużego zainteresowania, aczkolwiek to wszystko odbywało się dosyć spokojnie. Sytuacja uległa poważnej zmianie, gdy nadbiegli „wojownicy" abisyńscy. Ci — widząc białych, z miejsca uznali ich za Włochów. Dużo trzeba było wysiłków, zanim zdołano podnieconych Abisyńczyków przekonać, że są to Anglicy, a nie Włosi. Gdy wreszcie nabrali przekonania, ugościli rozbitków i dali znać do stolicy o przymusowem lądowaniu. Boże Narodzenie musiał kapitan z małżonką spędzić w chacie abisyńskiej, oczekując pomocy technicznej ze stolicy.

Depesze i wiadomości, otrzymane w nocy z piątku na sobotę

Obrady Rady Ligi Narodów

Karnawałowa dyskusja w sprawach Gdańska

POCZĄTEK POSIEDZENIA

Z Genewy PAT donosi: W związku z rozmowami jakie w sprawach gdańskich toczyły się w piątek rano. Rada Ligi zebrała się dopiero o godz. 4-ej popołudniu. Przewodniczył delegat Australji p. Bruce. Na życzenie delegacji polskiej porządek obrad zebrania uległ zmianie o tyle, że dyskusję rozpoczęto od spraw gdańskich.

SPRAWY GDAŃSKIE

Pierwszy zabrał głos minister spraw zagranicznych W. Brytanji Eden, który, przedstawiając Radzie Ligi swój raport i rezolucję, wyraził przypuszczenie, że Rada zadowolona będzie z formy, w jakiej raport ten i rezolucja zostały przedstawione. Wynika z tej rezolucji, iż senat Wolnego Miasta uznał za możliwe zmienić swe stanowisko, zajęte w stosunku do zaleceń Rady i że zalecenia te będą obecnie wypełnione. P. Eden wyraża swe zadowolenie, ponieważ spotkał się ze strony Prezydenta Senatu z chęcią współpracy. Min. Eden wyraża więc nadzieję, że stanowić to będzie nową erę w stosunkach Gdańska z Ligą Narodów.

PRZEMÓWIENIE MIN. BECKA

Następnie zabrał głos p. min. Beck, który oświadczył, że „przyjmując raport, chciałbym wyrazić swe zadowolenie, iż przedstawione Radzie zagadnienia zostały rozwiązane w duchu porozumienia i koncyljacji. Rząd polski, który w swych bilateralnych stosunkach z Wolnem Miastem stosuje z konsekwencją te same metody, może się tylko cieszyć, gdy widzi, iż trudności, jakie powstały w stosunkach między W. Miastem a Ligą Narodów zostają usuwane w sposób zadowalający wszystkie zainteresowane czynniki.

DALSZA DYSKUSJA

Skolei przemawiali przedstawiciele Francji, Hiszpanji i Portugalji, wyrażając zadowolenie z pomyślnego załatwienia sporu.

MOWA PRZEDSTAWICIELA GDAŃSKA

Następnie zabrał głos prezydent senatu gdańskiego Greiser, wyrażając uznanie dla sprawozdawcy raportu. „Stanowisko Polski — mówił następnie Greiser — przyczyniło się niewątpliwie do usunięcia zaostrzonej sytuacji. Zostanie to ocenione nietylko przez Radę, lecz również przez ludność W. Miasta“. Jako przedstawiciel senatu gdańskiego, p. Greiser oświadcza, że musi podkreślić, iż trudno pogodzić jest wyniki dużej pracy sprawozdawcy z wyrażoną przez W. Miasto chęcią do uzyskania takiego porozumienia, któreby uznawało w pełni gdański punkt widzenia. Proponowane przez sprawozdawcę zarządzenia zostaną przez Gdańsk z ciężkiem wprawdzie sercem wykonane w imieniu sprawy pokoju (!?).

RADA PRZYJMUJE RAPORT MIN. EDENA

Skolei Rada Ligi przyjęła jednogłośnie przedłożony przez min. Edena raport oraz zawartą w nim rezolucję.

Raport przypomina, że Rada, opierając się na opinji prawników co do niezgodności z konstytucją gdańską niektórych dekretów, wydanych przez senat W. Miasta, zaleciła senatowi zaradzenie temu stanowi rzeczy. Rada uznała również za niezgodne z postanowieniami wydalenie kilku urzędników gdańskich. Obecnie Rada posiada raport senatu i przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że pewne zarządzenia zostaną cofnięte. Rada wyraża nadzieję, że wydawane przez senat W. Miasta zarządzenia będą obecnie zgodne z duchem konstytucji.

DRAŻLIWA SPRAWA

W sprawie petycji dotyczących ostatnich wyborów, sprawozdawca stwierdził, iż petycje te zostały rozstrzygnięte przez najwyższy sąd gdański, wobec tego sprawozdawca wyraża przekonanie, iż wspomnianych petycyj nie należy już rozpatrywać (!!).

Zdaniem min. Edena, wysunięta przez Wys. Komisarza Lestera propozycja wysłania do Gdańska komisji śledczej winna zostać rozpatrywana później (!).

KONKLUZJA RAPORTU

W konkluzji raport zawiera rezolucję wzywającą senat Wolnego Miasta do podjęcia środków aby rządy przezeń sprawowane były zgodne z duchem konstytucji.

Raport stwierdza z zadowoleniem, że senat wydaje obecnie zarządzenia, idące w kierunku cofnięcia dekretów z dnia 10 październik nika 1933 r. dotyczących stowarzyszeń narodowych oraz że wynagrodzi drogą dobrowolnych wypłat pieniężnych, które zdaniem Rady Ligi należą się wydalanym urzędnikom, poniesione przez nich szkody (!).

OSTATNIE DEPESZE I WIADOMOŚCI NA STR. 1 I 2.

Nigdy nie można być pewnym, czy papier używany jaki w niektórych sklepach służy do opakowania zakupów, nie był poprzednio w rękach zakaźnie chorych. Dlatego dla ochrony zdrowia swojej rodziny, unikaj sklepów, używających stary papier do pakowania. Wymagaj zawsze opakowywań w nieużywany czysty papier!

Stosuneczki w szpitalu huty „Laura“

Wynik wyborów do Kasy Chorych w hucie „Laury“ w Siemianowicach przyniósł duży sukces klas. zw. metalowców.

Wyborów domagali się socjalistyczni robotnicy z uwagi na długi okres, w którym rządzono Kasą bez udziału robotników, stanowiących duży procent załogi. Kasą rządzili chadecy i ZZP-owcy w porozumieniu z dyrekcją. Stary Wydział i Zarząd Kasy obawiając się zmian spowodowanych wyborami, poczyniły wszystko, aby stworzyć nowym władzom Kasy jaknajwiększe trudności.

Cały majątek gotówkowy kasy został przeznaczony na rozbudowę szpitala hutniczego, aczkolwiek nie zachodziła tu potrzeba rozbudowy.

W szpitalu tym znajduje się najwyżej 10 chorych członków kasy, resztę stanowią niečzłonkowie kasy. Rozbudowa szpitala jest tembardziej niepotrzebna, ponieważ Sp. Br. szpital swój w Siemianowicach z braku pacjentów unieruchomiła. Rozbudowa szpitala może leżeć wyłącznie w interesie lekarzy i sióstr zakonnych tam zatrudnionych.

Siostry zakonne, chwalące się bezinteresownością w pielęgnowaniu chorych, pobierają wynagrodzenie gotówkowe, dochodzące do 164 zł. miesięcznie, przy pełnem utrzymaniu, wolnem mieszkaniu i innych ubocznych świadczeniach.

Na koszt kasy wybudowano dla sióstr kaplicę w szpitalu, aczkolwiek kościół znajduje się zaledwie kilka kroków od szpitala. Decyzja o potrzebach leczenia u dentysty chorych wydaje siostra, nie posiadająca do tego żadnych kwalifikacyj.

Tyfus czy ślepa kiszka?

W Orzegowie na Śląsku Górnym zmarła nagle w szpitalu 19-l. Łucja Sygówna, którą lekarz Kasy Chorych rzekomo leczył na ślepą kiszkę. Jak stwierdzono jednak, zachorowała dziewczyna na tyfus (dur brzuszny).

Fałszywy sposób leczenia prawdopodobnie przyczynił się do śmierci młodej dziewczyny. Obecnie zachorował również brat zmarłej dziewczyny 21-letni Edmund, którego przewieziono natychmiast do szpitala.

Częste wypadki zachorowań na tyfus na Śląsku spowodowane są niedojadaniem i ogólną nędzą.

Po utworzeniu nowego rządu we Frncji

Zadowolenie w Anglji

Nominacja Flandina na stanowisko ministra spraw zagranicznych Francji wywołała w Londynie wielkie zadowolenie. Flandin uchodzi w angielskich kołach politycznych za zdecydowanego anglofila, krąży nawet dowcip polityczny, że Flandin mówi po francusku z brytyjskim akcentem (!). Flandin utrzymuje bliskie stosunki z obecnym kanclerzem skarbu Neville Chamberlainem oraz z wpływowymi konserwatywnymi magnatami prasowymi lordem Camrosem i sir Gomerem Berrym, właścicielami olbrzymiego koncernu prasowego braci Berry, do których m. in. należy „Daily Telegraph“.

WCZORAJ POD BRZEMIENIEM TROSK DZIŚ LUDZIE NIEZALEŻNI

Główna wygrana czwartej klasy 34-ej Loterji Państwowej padła — jak wiadomo—21 b. m. na nr. 44.794 w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie przy placu Kazimierza 1 (plan ten będzie teraz pewnie nosił przydomek „Szczęśliwego“). Wszyscy wybrańcy fortuny zrealizowali już wygraną, otrzymując z Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej po 200 tys. zł. na ćwiartkę. Poniżej podajemy szczegóły, dotyczące właścicieli dwu pierwszych ćwiartek.



P. p. *Stanisław Wróbel* i *Franciszek Gabik* grają od dłuższego czasu do spółki, a pozatem każdy z nich posiada własne ćwiartki rozmaitych losów. Pan Wróbel otrzymał nagle jakąś inspirację, że wygra, jeśli los wyciągnie mu muzyk. Zwrócił się tedy do znajomego ociemniałego organisty, p. Edwarda Ostrowskiego i dzięki niemu stał się właścicielem ćwiartki szczęśliwego losu do spółki z przyjacielem. P. Wróbel, emerytowany chorąży 78-go pułku piechoty, oświadczył, że cieszy się głównie z tego, iż córka jego, którą matka opuściła, będzie miała majątek. Zarówno on, jak i p. Gabik, właściciel kiosku tytoniowego, zamierzają wybudować sobie domy w rodzinnym Tarnowie.



P. *Frieburg*, nauczycielka gimnazjalna, nie umie narazie określić swych projektów na przyszłość, pozatem, że kupuje sobie niezwłocznie aparat radjowy, gdyż z jego braku nie mogła wysłuchać transmisji ciągnienia i dowiedziała się o swem szczęściu dopiero w kolekturze.

Wszyscy pozostawili tymczasem swe wygrane w Banku Gospodarstwa Krajowego, po drodze zaś wstąpili do kolektury, by zaopatrzyć się w losy do I-ej klasy 35-ej Loterji, której ciągnienie rozpocznie się 20 lutego r. b.

Handel przedświąteczny zawiódł

Według zebranych przez Warszawską Izbę Przem.-Handlową informacyj o sytuacji handlu w grudniu r. ub., okazuje się, iż w detalu branży obuwianej ceny pozostawały przed świętami bez zmiany.

W wielu wypadkach jednak stwierdzano redukcję cen w granicach do 10 procent, co było wynikiem stosunkowo małych targów, zmuszających słabych finansowo kupców do zniżenia cen.

W ten sposób detaliści chcieli ściągnąć klientelę, celem zdobycia środków na najkonieczniejsze wydatki i płatności, które, jak wiadomo, zwiększają się w ostatnich tygodniach roku. Obroty branży obuwianej w porównaniu z rokiem poprzednim wykazały spadek dochodzący do 35 procent.

Sezon gwiazdkowy w księgarstwie również zawiódł. Nawet książki dla młodzieży i dla dzieci, których ceny są naogół niskie, miały minimalny zbyt. Obroty księgarń zmalały w grudniu do niespotykanej dotychczas w tym okresie wysokości. Niewątpliwie na tę stagnację w handlu księgarskim wpłynęło wprowadzenie podatku od uposażeń. Pozatem jedna z większych hurtowni księgarskich urządziła wielką wyprzedaż, obniżając ceny od 50 do 90 procent. Tak się kształtowała sytuacja również i w innych branżach w okresie przedświątecznym.

Książki nadesłane

Taryfa oPcztowa (i lotnicza) na 1936 r. Cena 25 gr. Pod tym tytułem wyszła z druku tak niezbędna, dla korzystających z usług poczty, broszurka o obowiązującej obecnie (od 1 stycznia r. b.) taryfie pocztowej (i lotniczej), zawierająca zmiany tej taryfy, wprowadzone od 1 stycznia r. b. rozporządzeniem Min. P. i T. z dn. 17 grudnia 1935 r. — opracowana przez em. radcę skarbowego W. Mleczkę. Format kieszonkowy, objętość 14 stron. Sprzedaż we wszystkich księgarniach pocztowych „LOT“-u (skład u autora — Warszawa, Tamka 45-b, m. 16, tel. 620-02).

Wiadomości Sportowe

Sensacje dnia

DŻENTELMEN-„WŁAMYWACZ“ W ROLI MENAGERA SPORTOWEGO. Władze śledcze w Gnieźnie ukończyły dochodzenie przeciwko znanemu menagerowi imprez sportowych zawodowej Frankowi, którego aresztowanie wywołało przed kilku miesiącami sensację w sferach sportowych. Akta sprawy zostały przekazane prokuratorowi Sądu Okręgowego.

Jak się okazuje, p. Frank, menager, trener i organizator sportu pięściarskiego na Śląsku i w Gnieźnie, prowadził podwójny żywot włamywacza-dżentelmena. Jego właściwe nazwisko brzmi Podwatrasiewicz. Był on już karany w Ameryce, w Polsce zaś dopuścił się szeregu kradzieży i włamań, m. in. okradł on tartak firmy Frank i dokonał włamania do hotelu Schostaga w Wągrowcu.

Piłka nożna

WAŻNIEJSZE WNIOSKI NA WALNE ZEBRANIA WARSZ. OZPN. Na niedzielne walne zgromadzenie W. OZPN. zarząd okręgu występuje z całym szeregiem wniosków, m. in. opowiada się za utrzymaniem karencji, za zniesieniem autonomji kolegjum sędziów piłkarskich, za wprowadzeniem tak w lidze jak i w okręgach systemu rozgrywek wiosenno-jesiennych za zniesieniem systemu trenerów objazdowych, a zgadza się tylko w tym wypadku na zniesienie karencji, o ile zostanie wprowadzone zawodowstwo.

Tenis

JĘDRZEJOWSKA W PÓŁFINALE. TŁOCZYŃSKI WYELIMINOWANY. W dalszym ciągu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Rzeszy w hali, Tłoczyński został wyeliminowany przez Francuza Jamain, Jędrzejowska natomiast przeszła po zwycięstwie nad Dunką Gleerup.

W grze pojedyńczej panów do półfinałów zakwalifikowali się Jugosłowianin Pallada, Szwajcar Ellmer, Francuz Jamain i Niemiec Henkel,

Wśród pań do półfinałów doszły: Hilda Sperling (Danja), Jadwiga Jędrzejowska, Nelly Adamson (Belgja) i Horn (Niemcy).

Dzisiejsze imprezy sportowe

W WARSZAWIE.

W gmachu Cyrku o godz. 12 mecz bokserski IKP. — Makabi.

W lokalu Skry o 17.00 mecze zapaśnicze Fort Bema — Rywal i PKS. — Iskra.

Na Stadjonie Wojska Polskiego o 9 rano Walne Zebranie WOZPN.

Przed gmachem Automobilklu od 17 przyjazd uczestników Zjazdu gwiaździstego do Monte Carlo.

NA PROWINCJI.

W Krakowie — walne zebranie KOZLA, Okr. Zw. Pływackiego, Garbarni oraz turniej zapaśniczy o mistrzostwo Krakowa.

W Poznaniu — mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta — IKB. i mecz piłkarski Warta — HCP.

W Łodzi — mecz bokserski Wawel — Hakoah, mecz gier sportowych IKP. — Polonia — i walne zebranie ŁOZPN.

W Przemyślu dzień sztafet w hali.

W Zakopanem międzynarodowe zawody łyżwiarskie i konkurs skoków na Krokwi.

Na Śląsku mecz piłkarski.

W Białymstoku mecz bokserski Gwiazda — Makabi.



Sowiety a Urugwaj

Rada Ligi Narodów na swem popołudniowem posiedzeniu załatwiła skargę ZSSR. przeciwko Urugwajowi. Rezolucja Rady wskazuje Rządowi sowieckiemu, że nie istnieją podstawy do wszczęcia kroków opartych na paragrafie 2 artykułu 11 paktu. Rada wyraża nadzieję, że zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Z. S. S. R. a Urugwajem jest zjawiskiem przejściowem i że oba kraje podejmą stosunki w niedalekiej przyszłości i będą się powstrzymywać od działań mogących zaszkodzić interesom pokoju.

Veto prezydenta Roosevelta

Prezydent Roosevelt zgłosił w piątek swe veto przeciwko uchwalonej znaczną większością głosów przez Izbę Reprezentantów i senat ustawie „bonusowej“ o wypłacie 2 miljardów dolarów jako rent dla byłych uczestników wojny.

(PAT.)

Ludwik Śledziński

5)

Ze wspomnień

„Ucieczki“ — część druga

Gdy myślałem o tem jakby to miejsce okrążyć, spostrzegłem, że z przeciwnego brzegu jadą dwie duże łodzie, pełne ludzi z kilku policjantami na czele. Pomyślałem sobie, że jestem stracony, ale przynajmniej bez łódki, więc nie grozi mi hańba. Gdy jednak łodzie przybliżały się do brzegu, rzuciło mi się w oczy, że całe to bractwo jest pod dobrą datą. Domyśliłem się, że wracają pewno z „Pietrowki“. Wmieszałem się tedy w tłum rozbawionych ludzi i rozpocząłem rozmowę z chłopem, który był prawie trzeźwy. Spytał dokąd to idę. Odpowiedziałem, że na robotę do tartaku pod Archangielskiem, a on mi opowiadał, jak się wesoło bawili na „Pietrowce“ Szczęśliwie minęliśmy pilnującego policjanta. Nie wiem jednak dokąd też się udać. Więc mówię memu przygodnemu towarzyszowi, który okazał się stróżem cerkiewnym, że popsuł mi się czajnik. Gdzieby go tu można zreperować, podobno w mieście jest jakiś warsztat „podnadzornych“ to możeby mi tanio zreperowali Mój rozmówca powiada, że będziemy przechodzić koło kuźni, gdzie pracują podnadzorni, to mi pokaże. Jakby mi kamień z piersi spadł tak się ucieszyłem, że w ten sposób znajdę pomoc towarzyszy, bo wiedziałem, że w tym warsztacie ślusarsko - kowalskim pracują jeden z towarzyszy Polaków i znajomi towarzysze Rosjanie. Wchodziliśmy już do miasta, mój przygodny towarzysz pokazał mi ręką, że ot niedaleko już i kuźnia. Widocznie żył dobrze z zesłańcami, bo chwalił ich bardzo przede mną jako uczciwych i porządnych ludzi. Gdyśmy stanęli przed kuźnią, zawołał: wot wam, gospada, stranniczok — słuditie jemu czajnik. — Oto, panowie, wędrowiec, zlutujcie mu czajnik. Stałem w skromnej postawie, a towarzysze nawet nie przyjrzeli mi się, bo tak byli zajęci robotą. Gdy ten człowiek odszedł, zostałem z towarzyszami sam na sam i głośno powiedziałem po polsku: „dobrzy towarzysze, nawet się nie popatrzą na podróżnego“.

Towarzysze zaraz okrążyli mnie, a owemu Polakowi na odgłos polskiej mowy aż pilnik wyleciał z ręki. Powiedziałem im, że uciekam, i żeby mnie zaraz gdzie ulokowali. Szybko się naradzili ze sobą i postanowili kuźnię zamknąc do nocy, i wtedy dopiero mnie przeprowadzić w bezpieczne miejsce. Jeden z towarzyszy przyniósł mi czajnik mleka i porządny glon białego chleba. Kuźnię ze mną zamknęli i poszli sobie, a ja chleb zjadłem, mleko wypiłem i położyłem się na miechach spać. Była pewno godz. 11 w nocy, gdy przyszli po mnie. Zbudzili mnie, ale stała się dziwna rzecz, nie mogłem wcale chodzić, stałem w moich butach, jak na szpilkach. Z ledwością doszedłem do mieszkania, w którem mieszkało dwuch towarzyszy, co pracowali w tej kuźni. Postanowili narazie mieszkania dla mnie nie szukać, aby nie rozgłaszać o mojej ucieczce, a przeczekać parę dni. Przyszedł pewien towarzysz esdek, nauczyciel, który zajmował się pomocą w dalszej ucieczce wszystkich, uciekających z zesłania przez Pinegę. Ponieważ nie mogłem zdjąć butów, więc doradził, by włożyć nogi w tych samych butach do wody. Potrzymałem nogi jakiś czas w wodzie, towarzysze długo się jednak męczyli, zaczem je z nóg zdjęli. Miałem nogi mocno spuchnięte, więc na drugi dzień dali mi jakąś maść, bym nogi wysmarował, ale spuchlizna znacznie otęchła. Rano towarzysze wychodzili na robotę, a gospodyni przychodziła sprzątać mieszkanie, więc, żeby ta gospodyni mnie nie widziała, towarzysze tak wykombinowali, że cały dzień musiałem leżeć... pod piecem. Była taka gruba deska, którą wyjmowano i przez tę dziurę właziło się pod piec. Między deskami była szpara, przez którą padało światło prosto z okna.

Całą prawie pierwszą noc opowiadaliśmy sobie o różnych sprawach z naszej przeszłości i o tym, co nam może przynieść bliskie jutro.

Na drugi dzień, leżąc pod tym piecem drżałem, gdy gospodyni sprzątała, by jak najprędzej swoją robotę zrobiła i wyniosła się. Wieczorem, gdy towarzysze wracali z pracy, i ja wyłaziłem z pod pieca! Przez 8 dni męczyłem się w ten sposób i przez ten czas przeczytałem między innemi historję Francuskiej rewolucji po rosyjsku — nie pamiętam tylko autora. Gdy wieczorem wychodziłem z mego ukrycia, — to mi się kołowało w głowie i musiałem się czegoś trzymać, by nie upaść.

Towarzysz — organizator ucieczek postanowił, że wobec tego, iż znam niemiecki język, pojadę dalej do Archangielska, jako nauczyciel niemieckiego języka i jeden z towarzyszy pojechał, by kupić dla mnie urzędową czapkę nauczyciela gimnazjalnego. Towarzysz ten nie wracał, więc po 8 dniach postanowiono mnie umieścić w innem mieszkaniu z obawy przed jaką ciężką chorobą z braku powietrza pod tym piecem. Jeden z towarzyszy — Litwin z Wileńszczyzny, krawiec, zrobił mi jakąś niby urzędniczą kurtkę. Wszystko było prawie gotowe, tylko czekaliśmy na czapkę. Nawet paszport miałem, ale jeśli się w niego dobrze było wpatrzeć, — to można było przeczytać stare wyprane nazwisko właściwego właściciela.

Wygrane pocieszenia

III ciągnienie

W dniu 24 stycznia

Wygrane po 50 zł.

[illegible]

IV ciągnienie

w dniu 24 stycznia

Wygrane po 50 zł.

[illegible]

I i II ciągnienie

w dniu 25 stycznia

Wygrana po 50 zł.

[illegible]

Losy Pe-Pe Ge

Robotnicy domagają się uruchomienia fabryki

Fabryka „Pepege" od kilkunastu miesięcy jest nieczynna. Pracownicy i robotnicy tej fabryki głodują. Pocieszano głodujących, że coś się robi, że są plany, mające na celu uruchomienie fabryki. Syndykiem masy upadłościowej był w tym czasie p. płk. Moniuszko, który, mając siedzibę w Warszawie, miał słaby kontakt z tutejszem społeczeństwem.

Minęło kilkanaście miesięcy a sprawa uruchomienia nie ruszyła naprzód. Syndyk żadnego planu nie ujawniał, nawet wobec władz i Sądu. Sąd postanowił usunąć pułkownika Moniuszkę, a w miejsce jego zamianował syndykiem inżyniera Markowicza, człowieka, który stale mieszka w Grudziądzu.

Kilkanaście dni upłynęło, a już rozeszła się radosna wieść że fabryka w najbliższych dniach zostanie uruchomioną początkowo z małą załogą.

Projekt umowy dzierżawnej uzyskał zgodę rady wierzycieli. Tymczasem Sąd Okręgowy umowy nie zatwierdził. Tem samem nadzieja uruchomienia fabryki w ten sposób została unicestwiona. Pan inżynier Markowicz złożył urząd syndyka masy upadłościowej, przyczem w swej rezygnacji zaznaczył, że nie czyni tego dobrowolnie!

Równocześnie dowiadujemy się o mianowaniu przez Sąd syndykiem pułkowinka Moniuszkę, którego przed kilkunastu dniami Sąd usunął z powodu bierności.

Robotnicy zwrócili się z wezwaniem do czynników miarodajnych o uruchomienie fabryki, zwracając uwagę, na swą rozpaczliwą sytuację. Wzburzenie robotników jest wielkie.

Kącik radjowy

Krótkofalowa stacja w Babicach

Krótkofalowa radjostacja nadawcza S. P. W. w Babicach, która przez okres prawie 2 miesięczny próbnie nadawały programy dla Polonji Zagranicznej, rozpoczyna swą pracę już na stałe w dniu 3 lutego r. b. Radjostacja ta, pracująca na fali 22 mtr., nadawać będzie trzy razy w tygodniu mianowicie: poniedziałki, środy, piątki od godz. 17.30 do godz. 18.30.

Na program audycyj złożą się: muzyka z płyt i żywa, oraz audycje mówione, jak odczyty, pogadanki, informacje i t. p. Krótkofalowa radjostacja S. P. W. przeznaczona jest dla obsługiwania emigracji polskiej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Południowej.

Istniejące dotychczas w programie radjostacji warszawskiej audycje dla Polaków z zagranicy zostaną utrzymane i nadal, jako przeznaczone dla emigracji polskiej w Europie.

Muzyka hiszpańska

Muzyka hiszpańska posiada swą odrębną fizjonomję, swe specyficzne rytmy powstałe z bogatego folkloru hiszpańskiego, zwłaszcza pasjonujących rytmów tanecznych. Tańce i melodje hiszpańskie, hiszpańskich kompozytorów doby obecnej wykona w Polskiem Radjo dnia 26.I o godz. 16 min. 15 znana pianistka, Maryla Jonasówna. W programie utwory Manuela de Falli, E. Lecuony, Federica Mompou, kompozytora hołdującego stylowi prymitywnemu, oraz Gustawa Samazeuilh'a.

Zofja Fabry i Wiktor Bregy

Znakomici śpiewacy Zofja Fabry i Wiktor Bregy, stale zaangażowany do oper zagranicznych, wystąpią przed mikrofonem warszawskich dnia 26 stycznia o godz. 20.00. Artyści wykonają przy akompanjamencie prof. Ursteina duety z oper Donizetti'ego, Hartwelda, Suppe'go i Lehara, oraz arje solowe Giordana Cilei i fragmenty ze znanych operetek Lehra.

Samowar się odzywa

Znany dzieciom prelegent Benedykt Herzt wygłosi w niedzielę dnia 26 stycznia o godz. 16.00 przez radjo — opowiadanie dla dzieci p. t.: „Samowar znowu się odzywa". Będzie to jedna z nielicznych przygód autora opowiadania, przezwanego przez kolegów „samorame". Wszyscy wiemy, że życie w murach szkolnych obfituje w setki przygód wesołych i smutnych, które utrwalają się w pamięci na całe życie. Niekażdy jednak potrafi je opowiadać z takim humorem, jak to czyni Benedykt Hertz. To też zapowiedź wznowienia tych miłych audycyj spewnością ucieszy dziatwę szkolną.

Wzrost radjosłuchaczy na wsi

Wieś Leszno koło Błonia komunikuje, że akcja propagandowa Polskiego Radja rozwija się w Lesznie i we wsiach okolicznych bardzo pomyślnie Jako powód przesłano do Polskiego Radja dane cyfrowe, które wymownie świadczą o wynikach pracy propagandowej.

Według podanych wiadomości ilość radjosłuchaczy w Lesznie i okolicy w dniu 20 listopada 1935 roku wynosiła 126 osób, w dniu 20 stycznia 1936 roku radjosłuchaczów zarejestrowanych było 255. Stanowi to 100 proc. przyrost.

Czy to rozsądne zarządzenie?

Bardzo często zdarzało się, że eksmitowani lokatorzy zgłaszali się do biur Opieki Społecznej zarządu miejskiego, celem otrzymania zapomóg pieniężnych na kupno, względnie opłacenie komornego za kilka miesięcy zgóry. Obecnie wprowadzono nowy system. Do biur Opieki Społecznej wzywany jest osobiście właściciel domu, względnie mieszkania, który podpisując pisemne zobowiązanie pod rygorem grożącej mu kary, otrzymuje pieniądze

Zachodzi tylko obawa, czy kamienicznicy, wzgl. właściciele mieszkań, nie będą się dopuszczać nadużyć, otrzymując „na rękę" pieniądze.

Oszukańcze cenniki

W większych miastach Polski na bramach domów pojawiły się tu i ówdzie kartki z wydrukowanym „cennikiem" za otwieranie bramy. Według tych cenników, do godziny 12 w nocy płaci się 20 gr., zaś po północy 30 gr. za otwieranie bramy.

Żadnej taryfy za otwieranie bramy niema. Dozorcy padli ofiarą oszustów, którzy biorą po 10 gr. za cennik.

Akcja drukarzy
z drukarń państwowych

Akcja robotników i pracowników przeciw nadmiernym obciążeniom podatkowym rozszerzyła się również i na pracowników drukarskich, zatrudnionych w drukarniach państwowych Warszawy.

Pracownicy, zebrani dnia 22 b. m. w lokalu Związku Drukarzy — Nowy Świat 38 — po wysłuchaniu referatu o podatku specjalnym, postanowili w dniu 1 lutego 1936 r. NIE PRZYJMOWAĆ WYPŁAT NA ZNAK PROTESTU PRZECIW NIESŁUSZNEMU OBCIĄŻANIU ICH TYM PODATKIEM.

Zebrani zwrócili się do Dyrekcji z zawiadomieniem o tem oraz żądając zwrotu potrąconego już podatku.

Podejrzany napad na dozorcę domu

W bramie domu Elektoralna 32 3-ch osobników rzuciło się na Stanisława Paradowskiego, dozorcę domu. Jeden — zadał kilka ciosów tępem narzędziem w twarz, drugi zaś — kawałkiem żelaza w plecy.

Zanim dozorca zdążył krzyknąć, napastnicy zbiegli. Paradowski udał się do ambulatorjum Pogotowia.

Ponieważ w domu tym rozwieszana była bielizna kilku lokatorów na 6-ciu strychach. Paradowski przypuszcza, że sprawcami napaści byli „pajęczarze", którzy usiłowali pobić dozorcę, aby im nie przeszkadzał w planowanej wyprawie. Zaznaczyć należy, iż przed 2 miesiącami skradziono ze strychu tegoż domu bieliznę

Kronika organizacyjna

Niedziela dn. 26 stycznia.

Dziś odbędą się na niżej podanych dzielnicach

DOROCZNE KONFERENCJE DZIELNICOWE:

Dz. **Jerozolima,** Chłodna 30; początek konferencji godz. 10 rano.

Dz. **Powiśle,** Czerwonego Krzyża 20; początek konferencji godz. 10.30 rano.

Dz. **Marymont - Żolib.,** Krasińskiego 10; początek konferencji godz. 10.30 rano.

Dz. **Mokotów,** Chocimska 23; początek konferencji godz. 9.30 r.

Wszyscy członkowie powyższych dzielnic proszeni są o punktualne przybycie.

***

W poniedziałek 27 b. m. o godz. 6 wiecz. odbędzie się posiedzenie Egzekutywy W. OKR. PPS., ul. Długa 21.

WARSZAWSKA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY TUR. Dziś o godz. 16 w lokalu przy ul. Szerokiej 22 urządza odczyt zbiorowy n. t. **„Sytuacja wewnętrzna we Francji".**

Przemawiać będą ttow.: St. Birnholc, Z. Mitzner, J. Walter i inni. Wstęp 20 gr. przy wejściu.

Nieoczekiwany skutek wesołej sztuki

Marja Kozikowska (Tamka 29) urzędniczka, lat 32, będąc w „Teatrze Malickiej", podczas III odsłony farsy „Trafika pani generałowej" zasłabła nagle, dostając ataku kolek, wskutek nadmiernego śmiechu. Kozikowską przeprowadzono do kancelarji teatru. Lekarz pogotowia prywatnego, po udzieleniu pomocy, przewiózł Kozikowską do domu.

Zatrucie gazem

Przy ul. Mickiewicza 27, wskutek niedokręcenia kurka przy maszynce, zatruła się gazem 27-letnia Janina Miszczyńska, służąca. Pogotowie przewiozło zatrutą do szpitala św. Ducha.

Co usłyszymy w radjo?

Niedziela, dnia 26 stycznia.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 9.03 „Gazetka rolnicza". 9.15 Muzyka (płyty). 9.40 Dziennik poranny. 9.50 Program na dzień bieżący. 10.00 Muzyka (płyty). 10.30 Transmisja Nabożeństwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek Symfoniczny (z Poznania) 1. Piotr Rytel: Święty gaj — poemat symfoniczny; 2. Piotr Czajkowski: Warjacje na temat rokokowy; 3. Piotr Czajkowski: Symfonja VI (Patetyczna).

W przerwie około godz. 13.00 — 13.20: Fragment słuchowiskowy z dramatu Piotra Calderona de Barca p. t.: „Życie snem". 14.00 „Róża czy Ewelina?" — fragment z powieści Kuncewiczowej p. t.: „Cudzoziemka". 14.20 Muzyka salonowa (płyty). 15.00 Godzina rolnika. 16.00 „Samowar znowu się odzywa" — opowiadanie dla dzieci — wygł. Benedykt Hertz. 16.15 Tańce i melodje hiszpańskie w wykonaniu Maryli Jonasówny (fortepian). 16.45 „Migawki regjonalne" — audycja z Torunia. 17.05 Muzyka taneczna. 18.00 Słuchowisko poetyckie p. t.: „Historja o żołnierzu". 19.00 Program na dzień następny. 19.10 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 „Co czytać?" — nowości literackie. 20.00 Arje i duety operowe i operetkowe. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Na wesołej lwowskiej wali (ze Lwowa). 21.30 Kajakiem przez pustynię Syrji — feljeton. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

Pożar fabryki i... łazienki

Przy ul. Naftowej 2 wynikł pożar w fabryce smarów Chila Minsberga podczas gotowania smaru w zbiorniku na dziedzińcu. Na miejsce przybył V oddział straży ogniowej, który po godzinnej akcji, pożar ugasił, nie dopuszczając do rozszerzenia się ognia na całą fabrykę.

Przy ul. Solnej 4, w mieszkaniu właściciela domu, Dawida Bachracha, w łazience, wskutek zbyt bliskiego postawienia piecyka, zapalił się gaz w gazomierzu. Pożar ugaszono w ciągu pół godziny.

STAN POGODY w/g PIM

Przewidywany przebieg pogody: Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wyżyna małopolska, Śląsk, Podhale i Tary: wzrost zachmurzenia i miejscami opady. Nocą lekki mróz, w ciągu dnia temperatura w pobliżu 0 st. Słabe wiatry południowo-wschodnie.

Co grają w teatrach?

TEATR „ATENEUM". Ostatnie dni „Trójka hultajska" z Jaraczem. Najbliższą premjerą będzie komedja Fredry „Pan Geldhab" z Jaraczem w roli tytułowej.

TEATR WIELKI — OPERA. Dziś o g. 3.30 pop. „Rose Marie". O godz. 8 wiecz. wznowienie świetnego dzieła muzycznego Władysława Żeleńskiego „Goplany".

TEATR NARODOWY. Dziś w dalszym ciągu „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego z Solskim.

W niedzielę o g. 3.30 pop. „Cyd".

TEATR POLSKI. Dziś po raz 87 o godz. 8 wiecz. wesołe i pogodne „Stare wino".

W niedzielę o g. 3.30 pop. „Krasz wędrówki".

TEATR MAŁY. Dziś „Żołnierz i bohater" Shawa po raz 115.

W niedzielę o godz. 4 pp. „Żołnierz i bohater".

TEATR NOWY. Dziś komedja „Był sobie więzień" Anouilha.

W niedzielę o g. 3.30 pop. „Więzień".

TEATR LETNI. Dziś „Codziennie o 5-ej". W próbach „Raz się tylko żyje" Kiedrzyńskiego.

W niedzielę o godz. 11-ej rano bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście", o g. 4 pp. „Powrót mamy".

TEATR KAMERALNY. Dziś sztuka Wł. Fodora „Matura" z Adwentowiczem, J. Andrzejewską i I. Grywińską.

W niedzielę ppoł. „Sąsiadka". Ceny wybitnie zniżone.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) daje dziś po raz 27-ty „Trafikę pani generałowej", najweselszą komedję sezonu karnawałowego.

Dziś o 4-ej po poł., po cenach zniżonych, po raz 272 „Cień" Nicodemi'ego.

INSTYTUT REDUTA: Dziś i codziennie komedja Ignacego Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek" w reżyserji J. Osterwy, ilustracja muzyczna prof. Dziewulskiego.

W niedzielę o godz. 12 daje zespół Reduty przedstawienie dla dzieci p. t. „Cud na Powiślu" B. Pepłowskiego w inscenizacji Marji Dulęby.

WIELKA REWJA. Dziś i codziennie „Potasz i Perlmutter" z Dąbrowską, Fertnerem, Krukowskim, Sempolińskim, Demanówną i in.

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś „Wieczna ondulacja".

TEATR ROSYJSKI: (Nowy Świat 19) w piątki, soboty i niedziele gra sztukę Brunona Francka „W tem sęk".

STOŁECZNY TEATR POWSZ. Dziś „Zwyciężyłem kryzys" o godz. 7-ej wiecz. przy ul. Czerniakowskiej 128.

POLSKA OPERA LUDOWA daje dziś o godz. 12.15 w południe w teatrze „Wielka Kometa" przy ul. Chłodnej przedstawienie opery Moniuszki „Halka".

„BAJ" KUKIEŁKOWY TEATR DLA DZIECI wystawia dnia 26 b.m. w niedzielę o godz. 16 w sali Konserwatorjum, Okólnik 1, widowisko p. t. „Kłopoty, kłopoty z szukaniem roboty".

Z FILHARMONJI. Dzisiaj, w niedzielę, odbędzie się poranek muzyczny, który wypełnią utwory Mendelssoohna, Schuberta i Liszta. Solistą będzie doskonały pianista węgierski Juljan Karolyi.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 18.15 w. gwiazda Abisynji, Koringa, na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pp. i 18.15 wiecz.

OGŁOSZENIA DROBNE

Co wyświetlają kina?

ADRIA: „Sen nocy letniej" Szekspira w reż. Reinhardta.
APOLLO: „Marja Baszkircew".
ATLANTIC: „Zapomniany człowiek".
AMOR: „Malowana zasłona" i „Dama z Moulin Rouge".
ANTINEA: „Roześmiane oczy".
AKRON: „Powrót Frankensteina" i „Wyrok życia".
AS: „Byli sobie dwaj hultaje".
BAŁTYK: „Dawid Cooperfield".
COLOSSEUM: „Jaśnie pan szofer" i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Antek policmajster".
CORSO: „Szanghaj" i rewja.
CAPITOL: „Dodek na froncie" z A. Dymszą.



CASINO: „Dom Nr. 56".

ELITE: „6 lat miłości" i „W blasku księżyca".
EUROPA: „Nie odchodź odemnie".
FILHARMONJA: „W walce z Caratem" (Miłość Maksyma).
FLORIDA: „Sing Sing" i „Spełnione marzenia".
FORUM: „Jestem zbiegiem" i „Legong".
FAMA: „Symfonja Pracy".
HELJOS: „Dwie Joasie".
HOLLYWOOD: „Pieniądz". Na scenie rewja.
KOMETA: „Dziewczę z obłoków" i rewja.

LUX: „A. B. C. miłości" i „S. O. S. Góra lodowa".
LOS: „Miłość dla początkujących".
MAJESTIC: Całe miasto o tem mówi

MEWA: „Kryjówka szczęścia" i „Audjencja" z M. Eggertle.
METRO: „Wuj Mozes".
MIEJSKIE: „Anna Karenina".

MUCHA: „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku" „Zdobyć Cię muszę".
NOWA TOMBOLA: „Niewolnica z Mandalay" i „Zaproszenie do walca".
OKO PRASKIE: „Szkarłatny kwiat" i „Kapitan Korkoran".
PAN: „Manewry miłosne".

PETIT TRIANON: „Niewolnica z Mandalay" i „Noc karnawałowa".
POPULARNY: „Malowana zasłona" i rewja.
PROMIEŃ: „ABC Miłości" i „Babona".
PRAGA: „Szanghaj" i rewja.
RAJ: „Bandyta - detektyw" i „Wróg kobiet".
RIALTO „Będziesz znowu moją".
RIVIERA: „Rapsodja Bałtyku".
ROXY: „Rapsodja Bałtyku".
SFINKS: „Mężczyźni wolą blondynki" i rewja.
SOKÓŁ: „Niedokończona symfonja"

STYLOWY: „Katarzynka" z Fr. Gaal.
ŚWIATOWID: „Osaczona".
ŚWIAT: „Roześmiane oczy"
TON: „Wyprawy krzyżowe".
UCIECHA: „Piekło" w-g Dantego.
UNJA: „Dyktator" i rewja.

Wypadek kolejowy

Na stacji Włochy dostał się pod pociąg 13-letni Ryszard Antoszewski, uczeń (Pruszków, ul. Polna 20). Doznał on zmiażdżenia lewego podudzia, z obcięciem stopy. Nieszczęśliwego chłopca przewieziono na dworzec Główny, skąd Pogotowie zabrało go do szpitala Dz. Jezus.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW NIEMYSKI.

Odbito w drukarni Sp. Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.